



Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Czerwiec 2019

Duchu Święty przyjdź

Agnieszka Przybyszewska

Duchu Święty przyjdź

Spis treści

Zapowiadany przez Jezusa Pocieszyciel – Duch Święty, który miał być dla apostołów natchnieniem i źródłem mocy już za kilkanaście dni zostanie dany także nam. „Jan chrcił wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym... ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami...” (Dz 1, 5. 8) Pozwólmy Mu działać w naszym życiu. Wzywajmy, by nami kierował, prowadził tam gdzie On wie, że będziemy szczęśliwi. „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.” (Rz 8,26)

Jak ważną rolę pełni Duch Święty w życiu każdego z nas a jednak często jej sobie nie uświadamiamy. Święty Paweł wyjaśniał: „Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce.” 1Kor 12, 4-11.

W dzień Pięćdziesiątnicy, który jest czasem Zesłania Ducha Świętego, otwórzmy swoje serca na Jego działanie. Przyjdź Duchu Święty, pragnę... Co wiemy o Duchu świętym postarał się zebrać i wyjaśnić ks. Ryszard Gołąbek SAC.

Czerwiec jest miesiącem poświęconym miłującemu Sercu Pana Jezusa, który domaga się także naszej uwagi i miłości. Pamiętajmy o nabożeństwach czerwcowych. 23 czerwca obchodzimy Dzień Ojca. Wszystkim Ojcom, którym dobro dzieci leży na sercu dydukujemy artykuł dr Anety Czerskiej. Życzymy także wielu łask Bożych i ojcostwa, które przynosi satysfakcję i jest najważniejszą siłą mężczyzny.

Polecamy świadectwo naszej parafianki Teresy Nitek, o tym co wydarzyło się pielgrzymce do Medziugorje. Zachęcamy do czytania i komentowania.

Duchu Święty przyjdź	2
Spoczynek w Duchu Świętym	3
Wydarzyło się	4
Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!	6
Byłam w Medziugorje	8
Boże, ratuj nas	10
Jak stać się najważniejszą osobą w życiu dziecka?	12
Święty Alojzy Gonzaga	14
Sposób na życie	16
Co to jest CLIL?	19
Mój przyjaciel wiatr cz. 3 i ostatnia	22
Ja czytają mieszkańcy naszej gminy?	24
Dzikie pola	26
– „Panie się nudzą”	26
Cierniście	28

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska**Zastępca red. naczelnej:** Grażyna Lipska-Zaremba**Redakcja:** ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba**Autorzy:** Lech Biedrzycki, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz, Aleksandra Macenowicz, Teresa Nitek, Ewa Pawlak, Paweł Zdanowicz**Skład i łamanie:** Maciej Przybyszewski**Korekta:** ks. dr Ryszard Gołąbek SAC**Fotografie:** arch. redakcji**Okładka:** El Greco, Pięćdziesiątnica, ok. 1600 r.**Adres redakcji:**

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Spoczynek w Duchu Świętym

Działanie Ducha Świętego, żywa obecność Boga objawia się także w spoczynku, którego człowiek może doświadczyć w czasie modlitwy wstawienniczej.

Zjawisko to może niektórych niepokoić, zastanawiać. Spoczynek w Duchu Świętym (tak jest to najczęściej nazywane) jest to upadek człowieka na ziemię, i choć bezwładny to nie dzieje się mu nic złego, nie doświadcza bólu, zranienia. Upadek jest łagodny, bez utraty świadomości. Podczas spoczynku człowiek może doświadczyć nawrócenia, uzdrowienia, zrozumienia pewnych kwestii, nad którymi się zastanawiał. Może się to przydarzyć zupełnie nieoczekiwanie, gdyż jest wynikiem działania Ducha Świętego, który udziela takiej łaski komu chce i kiedy chce. Doświadczenie spoczynku jest różnorodne, ponieważ każda doświadczająca tego osoba jest inna i ma inne potrzeby duchowe.

Czy jednak nie zachodzi obawa, że w tak wielkim duchowym przeżyciu jakiego doznaje człowiek w trakcie modlitwy wstawienniczej, i w czasie, gdy inni doświadczają spoczynku, upadek nie jest pewnego rodzaju sugestią? Sama widziałam sytuację, w której prowadząca modlitwę dotykała głowy osób, po czym wykonywała gest popchnięcia czoła (a przynajmniej tak to wyglądało) i ludzie, jedni po drugich padali na posadzkę podtrzymywani przez osoby wspomagające.

Jak wyjaśnia znany kaznodzieja, dominikanin o. Adam Szustak na swoim internetowym kanale „Langusta na palmie” można zróżnicować te rzeczywistości – część to jakby przesilenia emocjonalne, coś co w człowieku jest naturalną reakcją na uwolnienie silnych emocji, ale nie wyklucza to działania Ducha Świętego. Inny rodzaj jest wówczas, gdy człowiek jest otwarty na działanie Ducha Świętego i ono się dzieje na poziomie duchowym. Człowiek doświadcza Bożego pokoju, Bożej obecności, zrozumienia spraw, nad którymi

się zastanawiał. Może temu towarzyszyć wiotkość ciała, jakieś poczucie porywającego, błęgiego stanu. Może się to objawić bez upadku, na przykład w zamyśleniu, w pozycji siedzącej, podczas sakramentu pokuty. Duch Święty przychodząc, zawsze szanuje wolność człowieka, nie występuje utrata przytomności, ale jest świadomość władania sobą. Pan Jezus uzdrawia człowieka w spoczynku jak podczas narkozy.

Po owocach ich poznać...

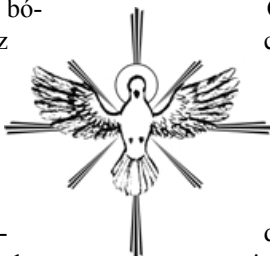
Co zatem wynika ze spoczynku w Duchu Świętym? Jeśli po takim wydarzeniu człowiek się nawraca, pozostawia swoje dotychczasowe grzechy i postanawia się poprawić, zaczyna się modlić, szuka w modlitwie bliskości z Bogiem, jeśli został powołany do jakiegoś dobra i zaczyna je czynić, miał kryzys wiary i już go nie ma, ktoś kto

nie umiał kochać i zaczyna kochać – to niewątpliwie objaw Bożej miłości wobec człowieka objawiający się właśnie w taki sposób. Jeżeli natomiast człowiek szuka emocji, które w nim wywołuje modlitwa wstawiennicza, a po spoczynku pragnie kolejny raz doświadczyć błogości, radości, lecz nie pociąga to za sobą rozwoju duchowego, może warto zastanowić się nad pogłębieniem relacji z Bogiem w inny sposób.

Jednak jak twierdzą wyżej wskazani kapłani, którzy sami zetknęli się ze spoczynkiem w Duchu świętym, nie można także zaprzeczać temu zjawisku i jego dobremu owocom, gdyż one po prostu mają miejsce.

Z drugiej strony jeśli wszystko w naszym chrześcijańskim życiu jest zrozumiałe, to nasze życie jest bardzo płytkie. Wymiar sacrum, to co nie jest dostępne naszym zmysłom, naszemu rozumowaniu, daje człowiekowi pole do zaufania Bożym zamierzeniom.

Spoczynek w Duchu świętym nigdy nie jest celem modlitwy. Celem jest zawsze przemiana serca, a gdy Pan Bóg chce dać spoczynek to on się dokona... Jeśli taki jest owoc spoczynku, to można być spokojnym. ■



Wydarzyło się

1 maja rozpoczął się czas majowych nabożeństw przy kapliczkach, figurach, krzyżach. U nas jest żywa tradycja tych modlitewnych spotkań, w czasie których odmawiana jest najczęstiej Litania Loretańska i śpiewane piękne maryjne pieśni. Poniżej kilka przykładów nabożeństw majowych przy naszych kapliczkach.



W kolejności zamieszczonych zdjęć:

- 1 maja w Świecicach przy krzyżu, którego historię poznali Państwo w jednym z numerów Misericordii,
- 4 maja róg Mazowieckiej i Zamoyskiego przy świeżo odrestaurowanej kapliczce, o której przeczytają Państwo w tym numerze,
- 11 maja, 18 i 25 maja w Parku Ołtarzewskim przy kapliczce upamiętniającej postanie naszej parafii. Śpiew prowadziła pani Teresa Ciarka, grał na gitarze pan Leszek Tokarczyk.



11 maja w kościele NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie dwóch diakonów otrzymało święcenia prezbiteratu. Uroczystej liturgii przewodniczył ks. Kazimierz kardynał Nycz, arcybiskup metropolita warszawski, który był też szafarzem święceń. Z Prowincji Zwiastowania Pańskiego otrzymał

je Szymon Pakuła SAC a z Prowincji Chrystusa Króla Dominik Gaładyk SAC. Dominik Gaładyk w ubiegłym roku był reżyserem Misterium Męki Pańskiej „Odnaleziony Chleb” oraz podzielił się z czytelnikami Misericordii doświadczeniami z praktyki, którą odbywał na Barbadosie. Życzymy Mu wielu łask Bożych i oświecenia Ducha Świętego w Jego kapłańskiej służbie Bogu i ludziom.

Posługę muzyczną pełniła Schola Gregoriana pod dyrekcją ks. Dariusza Smolarka SAC, a także chór Ab Imo Pectore pod przewodnictwem pana Mariusza Latka.



15 maja Ożarowska Biblioteka Powiatowa zaprosiła na swoje święto - Dzień Bibliotekarza. Przy tej okazji zostały wręczone nagrody Lider Promocji Czytelnictwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego 2018. Od tego roku zmieniona została formuła tych wyróżnień. Ustanowione są trzy kategorie nagradzanych: instytucja, osoba i za całokształt działań.

Postanowiono także uhonorować nagradzanych specjalną statuetką. Przedstawia ona bohaterkę bajki Jana Brzechwy – Pchłę Szachrajkę. Przypominamy, że z inicjatywy pani Elżbiety Paderewskiej w maju 2014 roku w Błoniu odsłonięto



pomnik Pchły Szachrajki. Sama bohaterka bajki mówiła o sobie, że pochodzi właśnie z Błonia. Miniaturka tej rzeźby z fragmentem bajki jest nagrodą wręczaną bibliotekom i bibliotekarzom. Spotkanie zakończył koncert zespołu Plateau.

17 maja w Nowej Sali Widowiskowej w Zielonkach-Parceli odbył się niecodzienny pokaz tradycyjnego tańca hinduskiego z południa Indii w wykonaniu Apekshy Mundargi. Tancerka po raz pierwszy przyjechała do Polski, jak się okazuje - kraju swoich przodków.

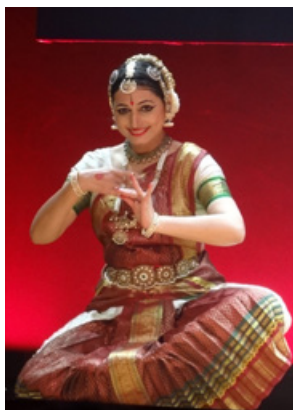
Jej babcia Wanda Nowicka z siostrą, trzema braćmi i rodzicami oraz tysiącami Polaków została zesłana w 1940 roku do pracy w sowieckich łagrach na Syberii. Dopiero po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, na mocy okładu Sikorski-Majski Polacy mogli wracać do ojczyzny. Rodzina Wandy dotarła do Turcji, gdzie w szpitalu była zmuszona zostawić chorych na tyfus Wandę, jej siostrę i jednego z braci. Dziewczynki trafiły do sierocińca, skąd wraz z innymi kobietami i dziećmi dotarły do Iranu, a stamtąd statkiem do Bombaju i Valivade w Indiach. Valivade (obecnie osiedle Gandhinagar na przedmieściach Kolhapuru) to był największy w Indiach obóz polskich uchodźców z Syberii, przez który w latach 1943-47 przewinęło się pięć tysięcy Polaków, głównie kobiet i dzieci.

„Komendantem Valivade został kpt. Władysław Jagiełowicz. Każda z kobiet z dziećmi dostała dwupokojowy bungalow z kuchnią, łazienką i werandą. Był też rynek, gdzie można było zakupić niezbędne produkty po ustalonych cenach. Zbudowano też szkołę, gimnazjum, szpital, kościół św. Andrzeja Boboli oraz warsztaty, w których mogli pracować dorośli i trochę dorobić do rządowej zapomogi. Powstały też: poczta, straż bezpieczeństwa, straż pożarna, sklepy, spółdzielnia ogrodnicza i kino. Jedną z wychowawczyń w gimnazjum była Wanda

Borzemska. Przy szkołach powstawały drużyny harcerskie. Harcmistrzem był Zdzisław Peszkowski (późniejszy kapelan Rodzin Katyńskich i naczelny kapelan (ZHP pgK)). Opiekę duszpasterską sprawowało trzech księży, m.in. ks.

dr Leopold Dallinger, ks. Antoni Jankowski. Opiekę lekarską nadzorował lek. Alfred Tomanek, kierownik Wydziału Służby Zdrowia przy Delegacie Min. Pracy i Opieki Społecznej w Bombaju, którym był Wiktor Styburski. Miejscowa ludność przyjęła polskich uchodźców bardzo życzliwie” - możemy przeczytać w Wikipedii.

Wanda Nowicka poznała w Valivade Hindusa Wasanta Kaśikara, z najwyższej bramińskiej kasty, który odbywał w obozowym szpitalu praktyki studenckie. Pobrali się i Wanda Nowicka pozostała w Indiach. Urodziła pięciu synów. Przyjeżdżała kilkakrotnie do Polski. Przyjeżdżają też jej wnuki. W 2004 r. Wanda Nowicka-Kaśikar z rąk konsula RP w Bombaju otrzymała medal „Polska – Indie” a w 2007 r. została odznaczona Krzyżem Zesłańców Sybiru.



23 maja – W domu Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi odbyła się peregrynacja relikwii św. Józefiny-Bakhity, sudańskiej niewolnicy, porwanej w wieku siedmiu lat. Dziewczynkę traktowano okrutnie, przeszła wiele upokorzeń aż do czasu, gdy została służącą włoskiego konsula. Umoż-

liwiono jej przyjęcie chrztu i innych sakramentów, po czym odkryła powołanie do służby Bogu. Jako święta jest opiekunką i orędowniczką osób wykorzystywanych, poddawanych handlowi – współczesnych niewolników. Siostry przybliżyły zebranym biografię świętej oraz prowadziły modlitwę przed Najświętszym Sakramentem ubogąconą śpiewem. Na zakończenie można było ucałować relikwie świętej. Zebrani mogli doświadczyć wielkiej serdeczności, gościnności i ciepła naszych sióstr misjonarek. ■

Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!



Duch Święty jest najbardziej enigmatyczną Osobą Pisma świętego, ale nie ulegamy pozorom: wiemy o Nim – my, czyli Kościół – naprawdę sporo. Dlatego nieuprawnione jest zastanianie się niewiedzą, gdy o Nim mówimy. A to niestety powszechny zwyczaj naszych czasów. Kim zatem jest Ten, o którym słowami hymnu mówimy „namaszczenie naszych dusz, źródło żywy, miłość, ognia żar”?

Metropolita Ignatios IV Hazim z Laodycei w czasie ekumenicznego zjazdu w Uppsali w 1968 r. wypowiedział bardzo ciekawe słowa: „Bez Ducha Świętego Bóg jest daleko, Chrystus pozostaje w przeszłości, Ewangelia pozostaje martwą literą, Kościół jest tylko organizacją, władza – dominacją, misja – propagandą, liturgia – niczym więcej, jak tylko wspomnieniem, życie chrześcijańskie – moralnością niewolnika”. Słowa ciekawe o tyle, że w dzisiejszym świecie można je odnieść do niewierzących, a także do wielu tych, którzy uważają się za wierzących, a może i praktykujących. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć zjawisko przystępowania do sakramentu bierzmowania tylko po to, by otrzymać zaświadczenie będące później przepustką do otrzymania sakramentu małżeństwa?

Paraklet

Gdy Jezus zapowiadał i obiecywał Ducha Świętego, nazywał Go właśnie Parakletem (J 14, 16. 26; 15, 26; 16, 7). Słowo „Parakletos” tłumaczone jest zazwyczaj jako „Pocieszyciel”, ale tak naprawdę ten grecki termin nie ma polskiego odpowiednika. Pochodzi od czasownika

„parakaleo” (wzywam, proszę). Dosłownie oznacza: „Ten, który jest wzywany”. Można to zatem tłumaczyć jako: obrońca, adwokat, doradca, rzecznik, asystent, pomocnik, opiekun. Jest to więc ktoś, kto jest powołany, aby być u czyjegoś boku i stawać w jego obronie. „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy (...); nie zostawię was sierotami” – mówi Jezus (J 14, 16). Dlaczego „innego”? Otóż w 1 J 2, 1 Parakletem nazwany jest także Chrystus, który wstawia się za nami. Współgra to ze słowami z Listu do Rzymian: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? (...) Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał?” (por. Rz 8, 31b-39).

Wygląd czy wyobrażenie?

Duch Święty kojarzy się zazwyczaj z postacią gołębicą. Nic w tym dziwnego, skoro w Piśmie świętym, tam gdzie jest mowa o chrzcie Jezusa w Jordanie czytamy: „Wtedy otworzyło się Mu niebo i zobaczył Ducha Bożego, który zstępował na Niego jakby gołębicą” (Mt 3, 16; por. także Mk 1, 10; J 1, 32). Prawdą jest też, że zazwyczaj nie dostrzegamy tej subtelnej różnicy

między „gołębicą”, a „jakby gołębicą”. Ewangelie nie mówią jednak, że Duch zstąpił na Jezusa jako gołębicę, ale raczej porównują Jego zstąpienie do lotu gołębic. Można zatem sądzić, że ewangelistom chodziło nie tyle o samego ptaka, co o jego sposób poruszania się. Niektórzy widzą tu nawiązanie do opisu stwarzania świata z Księgi Rodzaju i zdania, że Duch Boży unosił się nad wodami (Rdz 1, 2). Co więcej: w wyznaniu wiary powtarzamy formułę, że Duch Święty „mówił przez proroków”, czyli ten sam Duch (gołębicą?) natchnął autorów Biblii. Natchnienie polegało zaś na tym, że „kierowani Duchem Świętym mówili od Boga święci ludzie” (2 P 1, 21). A Duch tchnie kędy chce, czytamy w tłumaczeniu Jakuba Wujka (por. J 3, 8), bo w języku greckim słowo „pneuma” oznacza i wiatr, ducha, i Ducha Świętego także. Duch Święty bowiem, tak jak wiatr, jest niewidoczny, nie można go zamknąć w żadnym pomieszczeniu ani zmierzyć (jednak nie gołębicą), a jednak działa.

Przymioty Ducha

Pierwszą zatem właściwością Ducha Świętego jest to, że „tchnie kędy chce”, a więc udziela tego natchnienia w sposób całkowicie wolny, nie przymuszony (bo nikt nie może Go do niczego zmusić), nie pod strachem (bo nie ma niczego, czego by się bał), nie dla własnej korzyści (bo nie oczekuje żadnej nagrody), ani z tytułu sprawiedliwości (bo nikt nie może zobowiązać Go do tego przez swoje zasługi); a więc tylko dlatego

daje natchnienia, iż tak chce i że jego nieskończona dobroć nakłania Go do udzielenia nam tego dobra z czystej łaskawości. Drugą właściwością Ducha Świętego jest to, że gdy daje natchnienia, można usłyszeć Jego głos, w którym na różne sposoby poznajemy jego wszechmoc. Trzecią zaś jest to, że chociaż Duch Święty w ten sposób daje natchnienia, iż głos jego słyszymy, to jednak nie wiemy skąd przychodzi, ani dokąd zmierza, bo z zasady ukrywa swoje przyjścia i cele w przedziwnych zrzędzeniach swej opatrności.

Aby Duch Święty mógł w nas działać

Jezus zapewniał swoich uczniów: „...gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami...” (Dz 1, 8). Dzięki mocy Ducha Świętego możemy przynosić owoce w naszym życiu. Po owocach, jakie wydajemy, świat ma poznać do kogo należymy. „Dobre drzewo wydaje dobre owoce” (Mt 7, 17).

Treścią naszego życia powinno być więc dążenie do nieba, do zjednoczenia z Bogiem. Przykładem dla nas jest Jezus, który jest Synem. Synem, który „zasiadł po prawicy Ojca”, ponieważ cały, bez reszty jest Synem, bo wszystko co czynił, uzależniał całkowicie od Ojca. Żyć w Duchu Świętym to też nic innego jak uważać siebie za dziecko Boga i swoim życiem ten wybór fundamentalny potwierdzać. Po to właśnie dany jest Duch Święty, żebyśmy mogli mówić do Boga – Abba, Ojczy. Duch Święty jest „duszą Kościoła”, a nie jedynie Jego towarzyszem. To dlatego

nie trzeba się silić na piękne, wzniosłe słowa, bo to On modli się w nas. „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). Trzeba tylko chcieć z Nim działać – otworzyć się na Jego moc, bo faktycznie „Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”, jak dowodził przed laty św. Augustyn. Niech zatem zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi! ■



Byłam w Medziugorje

W dniach 27 kwietnia – 4 maja odbyła się wyprawa do Medziugorje. Z Ożarowa były trzy autokary pielgrzymów pod opieką ks. Radka, a w dodatkowym autobusie dołączyły osoby z innych miejscowości.

Nie byłam nastawiona na wyjazd w tym roku. Owszem, myślałam aby kiedyś odwiedzić to miejsce, ale realizację widziałam w przyszłości.

W październiku ubiegłego roku usłyszałam o organizacji wyjazdu z parafii. Namawiała mnie koleżanka. Nie zabiegałam specjalnie, miałam wyznaczony termin sanatorium na grudzień. Zadzwoeniłam do księdza Radka z pytaniem o wolne miejsca. Ostateczna ich liczba miała być wiadoma na jutro. Zadzwoeniłam i usłyszałam, że będzie dodatkowy autokar i zostałam zapisana.

Nadszedł czas wyjazdu. Zajrzałam do komputera, zobaczyłam trasę, cokolwiek przeczytałam. Wcześniej wiedziałam tylko, że jest Medziugorje i że Matka Boża się objawiała, ale nie byłam zainteresowana. Nie wiedziałam nawet, że te objawienia trwają, że osoby widzące spotykają się z ludźmi.

Dwa dni jechaliśmy do celu; w Chorwacji był pierwszy nocleg. Wieczorem, już w Medziugorje, po rozlokowaniu i obiadokolacji, pojechaliśmy autokarami do kościoła św. Jakuba (odległość o 3 km). Była Msza św., różaniec. Pogoda nie była najlepsza, było zimno i padał deszcz, a my nie byliśmy na to zbyt dobrze przygotowani.

Kolejnego dnia wyruszyliśmy pieszo na Górę Objawień. Płaszcz przeciwdeszczowy, parasolki, a tu śliskie kamienie, nikle krzewy i wspinaczka na górę. Nigdy nie chodziłam po górach. Myślałam: jak ja tam dojdę. Nieoczekiwanie ktoś zaczął mnie od tyłu i prosi a raczej stwierdza: „Teresa, Ty musisz mi pomóc!” To była Wandzia, moja znajoma z osiedla. Do niej dołączyła jeszcze jedna i tak

we trzy pomagając sobie, dotarliśmy nieco przemoczone pod skromny, niebieski krzyż. Tam odbyła się Droga Krzyżowa. Co prawda była jedna poszkodowana, ale została opatrzona i wszyscy szczęśliwie zeszli i wrócili do domu.

Przewodnikiem i organizatorem naszego wyjazdu był pan Zdzisław z biura podróży. Zapowiedział, że w drodze powrotnej do Polski będziemy dawać świadectwa. Byłam do tego bardzo sceptycznie nastawiona. Bo i o czym ja mogę zaświadczyć? O tym, co przeczytałam przed wyjazdem?

Jechałam podziękować Matce Bożej za opiekę i prosić o spokojne życie. Chciałam zobaczyć miejsce, gdzie Ona się objawiała.

Nadszedł dzień 2 maja. Powiedziano nam, że widząca Mirjana tego dnia ma spotkanie z Matką Bożą. Zawieźli nas autokarami pod Górę Objawień. Już wiedziałam, że objawienia są tam, gdzie skromny niebieski krzyż.

Stoimy na ulicy, a do tego krzyża jeszcze daleka droga. Ludzi mnóstwo. Bardzo chciałabym zobaczyć jak wygląda moment objawień. W myślach wyobrażam sobie, że może pojawi się jakaś chmura, może krzyż na niebie. Stoję w tłumie tyłem do słońca i tyłem do góry. Próbuje bezskutecznie przejść w lepsze (pod względem widoczności) miejsce, ale tłum nie pozwala. Słyszę, że za chwilę przejdzie Mirjana na spotkanie. Ją też chciałam zobaczyć. I zobaczyłam jej twarz. Szła kobieta po pięćdziesiątce, z precyzyjną, rozświetloną, anielską twarzą. Proszono, aby pozwolić jej wspiąć się na górę.

Ponowiłam próby znalezienia sobie lepszego miejsca. I udało się! Widzę górę, widzę słońce. Wokół mnie rozbrzmiewają modlitwy, śpiewy, różaniec. Klękam, i ja zaczynam odmawiać różaniec. Spoglądam na słońce. Świeci mocno, ale jest jakieś inne, ma wokół obręcz światliste i zdaje się pulsować. Wtem złote promienie spadają w dół – prosto na mnie. Tworzą złocisty



tunel i widzę w nim postać, a raczej zarys postaci. Nie widzę twarzy. To nie może być nikt inny tylko Matka Boża. W myślach prawie krzyczę: „Ty Matko Boża idziesz do mnie, do mnie tak małej wiary!? Nikt już mi nie powie, że nie ma Boga. Dlaczego przychodzisz właśnie do mnie? Co ja mogę zrobić dla Ciebie?” Widzę jak postać zstępuje aż przede mnie klęczącą. Stoi na bielutkim dywanie w kształcie gruszy otoczonym żółcią jak rzepak po drodze. Wszystko okala bordowo-różowa poświata. Po chwili wszystko znika.

W myślach wprost krzyczę: „Matko Boża, dlaczego tak krótko! Za krótko!”

Rozwija się dywan jeszcze raz i widzę postać. Widzę postać i myślę: „Matko Boża, Ty stoisz przede mną, Teresą z Ożarowa, która za dobrze nie umie różańca”.

Po chwili obraz zamyka się jak kula, odpływa a ja się uspokajam. Chcę wstać z klęczek, ale już podbiegają do mnie sąsiadki. Pytają co się ze mną działo, co mi się stało. Potwierdzam: przyszła do mnie Matka Boża, widziałam postać w niebieskościach. Odmawiam pomocy we wstaniu bo – jestem szczęśliwa, jak nigdy w życiu i silna, bardzo silna. I chcę o tym mówić, bo to mnie rozpiera.

Sama siebie nie poznaję. Ja spokojna, zamknięta w sobie chcę mówić, że jest Matka Boża, że Ona widzi każdego z nas, Ona każdego słucha.

Pamiętam jak wąpiłam w skuteczność swoich modłów, jak dusiłam w sobie chęć modlitwy nie wierząc w jej wysłuchanie. Nie było mi lekko: mąż chorował, zmarła siostra i zostawiła małe dzieci. Nie umiałam się modlić z wiarą i ufnością, a Ona przyszła właśnie do mnie.

Nie chcę tego co przeżyłam zmarnować, muszę to innym przekazywać.

Sama się dziwię jak mnie to odmieniło. Jeszcze na tym wyjeździe. Ciągnęło mnie do niektórych osób, podchodziłam i przytulałam je wzbudzając zdziwienie. Ale nie mogłam się oprzeć. Ja oschła i zdystansowana do ludzi przytulałam ich do siebie – chorą Basię i innych. Tłumaczyłam

się, że mam taką wewnętrzną potrzebę po tym widzeniu, po tej łasce jaką otrzymałam pod Górą Objawień.

Nie mogłam się doczekać przekazywania w autokarze swojego świadectwa.

Po powrocie do Ożarowa, chcę dawać świadectwo nawet tym, których znam z widzenia, w pracy, którą wykonuję jeszcze na pół etatu, też chcę mówić, czasem pojawia się taka potrzeba w stosunku do konkretnych osób. Przekazać pozdrowienie od Matki Bożej. Podzielić się radością, którą czułam wtedy na drodze.

Wśród pielgrzymujących z Ożarowa były osoby, które też widziały pulsujące słońce, ktoś mówił, że czuł zapach róż.

Po tym zdarzeniu 2 maja poszliśmy jeszcze do figury Pana Jezusa Ukrzyżowanego za kościołem św. Jakuba, gdzie podobno miało wypływać osocze z Jego goleni. Dziwiłam się dlaczego ludzie chusteczkami pocierają nogę figury. Zrozumiałam gdy przyszła na mnie kolej. Figura, wyrzeźbiona w metalu ma widoczne żyły a z nich wypływają krople jak łzy. Nie za-

wsze i nie każdemu. Mnie wypłynęły dosłownie dwie krople, które wytarłam chusteczką i zabrałam ze sobą.

Szczególnie w kościele widać ogromną liczbę pielgrzymów. To są głównie Polacy. Nawet w sklepikach z pamiątkami sprzedający mówią po polsku – przynajmniej podstawowe słowa.

Byliśmy jeszcze w Mostarze, gdzie część miasta jest muzułmańska, a część chrześcijańska. Zwiedziliśmy też stare miasto w Dubrowniku otoczone 25-kilometrowym, grubym murem.

Byliśmy przy pięknych wodospadach Kravica i odwiedziliśmy w Medjugorje wspólnotę narkomanów, którzy dawali swoje świadectwa walki z nałogiem, z uzależnieniem. Spotkaliśmy tam jednego Polaka. Pobyt i kuracja poprzez pracę trwa minimum 3 lata.

Mam misję. Nadal mnie rozpiera radość, którą chcę się dzielić z innymi. Czuję się inną osobą. Otwartą na Boga i na ludzi. ■



Boże, ratuj nas

Tabliczka z kapliczki w Myszczyńie ze słowami „Boże ratuj nas” stała się mottem, myślą przewodnią działań zmierzających do ratowania kapliczek w naszej gminie.

W Wielki Czwartek 2019 roku zakończyliśmy prace przy remoncie kapliczki na rogu ulicy Mazowieckiej i Jana Zamoyskiego, dawniej Maurycego Zamoyskiego. To dzieło głównie mieszkańców ulicy Zamoyskiego, którzy od lat spotykają się przy niej na nabożeństwach majowych.



Wydawało się to szybką i prostą pracą do wykonania. Odpadający tynk, rozsypujący się daszek, rozchwiane kostki chodniczka. Okazało się to przygodą nieledwie detektywistyczną, a z pewnością podróżą w czasie. Zadawałem sobie pytanie kiedy kapliczka powstała, kto ją fundował i dlaczego ją postawił.

Nazwałem ją kapliczką przydrożną „Modlitwa Chrystusa w Ogrójcu”, gdyż ten obrazek o wymiarach 14 na 14 cm wykonany w odlewie metalowym znajduje się w kapliczce od daty jej wybudowania. Szkoda, że został pomalowany złotą farbą, która zacierza rysunek odlewu i nie jest zgodna z kolorem stopu metali użytego do odlewu.

Na ślad istniejącej tabliczki z datą naprowadził mnie podczas rozmowy mieszkaniec

ulicy Zamoyskiego pan Jan Kowalski, sąsiad Księży Misjonarzy. Przy pomocy panów Piotra i Michała Kochanków i Adama Kapuścińskiego, również mieszkańców ulicy Zamoyskiego oraz ich sprzętu do wykrywania metalu, udało się ustalić, że we wskazanym miejscu coś metalowego się znajduje. Przystąpiliśmy do badania tego miejsca. Delikatnie odspajaliśmy kolejne warstwy tynku. Wyglądało to tak (patrzac od zewnętrznej):

Pierwsza warstwa to tynk renowacyjny, druga warstwa tynk naprawczy z siatką, trzecia warstwa tynk wapienny biały, czwarta i piąta to warstwy malarskie: biała i niebieska, szósta to warstwa tynku cementowo-wapiennego zbrojonego dla wzmocnienia drutem kolczastym. To ten drut wskazał nam wykrywacz metali a nie tabliczkę z datą zbudowania kapliczki, której oczekiwaliśmy. Ogromnym zaskoczeniem było odkrycie, że pod szóstą warstwą tynku kryła się pierwotna kapliczka – z czerwonej cegły.

Kolejne rozmowy i podpowiedzi pana Jana Kowalskiego pozwoliły stwierdzić, że tabliczka z datą była kamienna, a w latach powojennych kapliczkę ceglana z płaskorzeźbą Pana Jezusa w Ogrójcu i tabliczką kamienną z datą opasano w kilku miejscach dla wzmocnienia drutem kolczastym i przykryto tynkiem. Prace wykonał pan Bogdan, majster z ulicy Zamoyskiego.

Delikatnie skrobiąc pod drutem kolczastym dotarliśmy do tej tabliczki kamiennej w kształcie rombu o wymiarach 11 na 4 cm. Wyraźnie są na niej widoczne cyfry 1 i 8, cyfra 6 lub 8 oraz literka „r”. Można sądzić, że kapliczkę zbudowano w latach 186? lub 188?



Opierając się na ustalonych datach budowy kapliczek w Myszczyźnie, Pilaszkowie, Józefowie najbardziej prawdopodobna data wybudowania kapliczki to rok z przedziału 1880-1889. Dodatkowym argumentem jest to, że kapliczka zbudowana jest z cegły pochodzącej z cegielni w Kopytowie koło Błonia. Wśród odsłoniętych w fundamencie cegieł znajduje się cegła z cechą Kopytów. Cegły z tą samą cechą są w kapliczce w Myszczyźnie pochodzącej z 1899 roku. Próbowaliśmy ustalić lata działalności cegielni w Kopytowie. Byłby to dodatkowy ślad do ustalenia daty budowy tej kapliczki.

Ciekawostką było też, że przekładając kostkę przed kapliczką pracownicy znaleźli miedzianą kopiękę datowaną na 1911 rok. Sprawdziłem, że miedziane były bite w 1911 i 1915 roku.

Ustalenie daty budowy kapliczki i jej fundamentów pozostaje na razie tajemnicą. Cieszę się, że tak wiele osób, głównie mieszkańców ulicy Zamoyskiego było i jest nadal tak zaangażowanych duchowo, emocjonalnie i finansowo dla odkrycia historii oraz uczczenia wysiłku i wielkiej wiary naszych przodków budujących takie obiekty (były osoby, które dały po 400 zł). Pani Basia, która te pieniądze zbierała głównie wśród osób przychodzących na majowe, martwiła się czy pieniądze zdobędziemy, a potem jeszcze zostało i przeznaczono je na kwiaty.

Chciałbym również gorąco podziękować paniom Barbarze i Wiesławie za dotychczasową troskę i opiekę, i inicjatywę remontu kapliczki. Praktycznie co drugi dzień każda z nich coś przy kapliczce robi.

Remont wzbudził duże zainteresowanie osób od kilku lat zbierających się na tradycyjnych nabożeństwach majowych. Chcąc przybliżyć wygląd kapliczki z początków jej istnienia wykonaliśmy

wspólnie z panem Markiem Owsianko rysunki przedstawiające jej pierwotny wygląd.

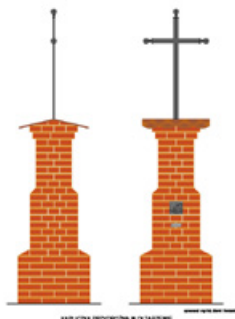
Podczas kolejnych remontów zmieniał się wygląd kapliczki, przybierały kolejne warstwy tynków, zmieniały się kolory, a nawet nieznacznie kształt. Został dodany obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy przez nieżyjącego już pana Henryka Kapuścińskiego. Jego pracę rozpoznał syn Adam pracujący przy remoncie kapliczki po dodanym daszku z blachy (takie montował jego ojciec wszędzie, nawet przy kratkach wentylacyjnych na domu). Myślę, że od czasu dodania tego obrazka rozpoczęły się majówki przy kapliczce.

Z Piotrem Kochankiem chcemy zrobić ładną odkrywkę, już uzgodniliśmy to z księdzem. Ma nam pomóc Ela Marcinkowska-Wilczyńska, abyśmy nie popełnili szkody (jest konserwatorem dzieł sztuki). Chcemy pokazać te wszystkie warstwy i wstawić szkiełko w ramce, żeby było widać i cegłę, i drut kolczasty, i niebieski tynk, i kolejne warstwy murarskie.

Pozostaje jeszcze pytanie, jaką intencję miał twórca kapliczki umieszczając rzadko spotykane przedstawienie modlitwy w Ogrójcu. Może to był rok po Powstaniu Styczniowym. Czy po zmaganiach wieloletniej niewoli naszego narodu ofiarodawca zaufał Bogu mówiąc „Bądź wola Twoja, przyjdź Królestwo Twoje”, a może w pełni ufając Bogu chciał powiedzieć „Nie moja, ale Twoja wola niech się spełni”?

Ponawiam też apel. Kolejka obiektów czekający na naszą pomoc rośnie – 2 figury i kapliczka zrobione. Czekają Chrystus Frasobliwy w Pilaszkowie, kapliczki w Macierzyszu i ta, od której się zaczęło w Myszczyźnie.

Jeśli chcesz – możesz do nas dołączyć. Zgłoszenia chętnych do Pawła Zdanowicza, telefon 601222347. ■



kane przedstawienie modlitwy w Ogrójcu. Może to był rok po Powstaniu Styczniowym. Czy po zmaganiach wieloletniej niewoli naszego narodu ofiarodawca zaufał Bogu mówiąc „Bądź wola Twoja, przyjdź Królestwo Twoje”, a może w pełni ufając

Bogu chciał powiedzieć „Nie moja, ale Twoja wola niech się spełni”?

Ponawiam też apel. Kolejka obiektów czekający na naszą pomoc rośnie – 2 figury i kapliczka zrobione. Czekają Chrystus Frasobliwy w Pilaszkowie, kapliczki w Macierzyszu i ta, od której się zaczęło w Myszczyźnie.

Jeśli chcesz – możesz do nas dołączyć.

Zgłoszenia chętnych do Pawła Zdanowicza, telefon 601222347. ■

Jak stać się najważniejszą osobą w życiu dziecka?

Nikogo nie trzeba przekonywać, jak ważny jest ojciec w wychowaniu każdego dziecka, zarówno chłopca, jak i dziewczynki. Każde dziecko pragnie czuć ojcowską miłość. Każde potrzebuje jego obecności, rozmów, wspólnych wyzwań. Aby chłopiec stał się mężczyzną potrzebuje dobrego męskiego wzorca, ale dziewczynka potrzebuje czuć, że dla swojego taty jest księżniczką. Okazuje się jednak, że to co oczywiste, wcale nie jest łatwe w realizacji.

Relację z dzieckiem budujemy już od urodzenia, niezależnie od tego, czy robimy to świadomie. Bardzo często ojcowie nie wiedzą, co mogliby robić z noworodkiem. Chcą zaczekać aż dziecko podrośnie, aby wspólnie spędzać z nim czas układając klocki lub grając w piłkę. Zatem wycofują się niejako z życia dziecka. Wolą być obserwatorem niż uczestnikiem. Obowiązki zawodowe wydają się być bardziej interesujące niż domowe.

Nawet jeśli rodzic sądzi, że nie bierze czynnego udziału w budowaniu relacji z dzieckiem, to ten związek jest budowany. Ojciec, który czeka, aż dziecko podrośnie, jest w tym związku wycofany, nieangażujący się, bierny, niezainteresowany. Kiedy zatem ojciec stara się wkroczyć w życie dziecka, nie ma dla niego miejsca, a dziecko ocenia ojca przez pryzmat wcześniejszych miesięcy.

Rodzice spodziewający się dziecka wiele miesięcy poświęcają na przygotowania do porodu, który trwa kilka godzin. Wtedy pojawia się pytanie: „i co dalej?” Zazwyczaj myślimy, co ja – rodzic – mam robić, zamiast myśleć, co dziecko powinno robić. Myślimy, jak ja zrealizuję

swoje dzisiejsze cele, zamiast myśleć, jakie cele powinno zrealizować dziecko w ciągu najbliższych tygodni.

Okazuje się bowiem, że cele rodzica na dziś są prozaiczne: spacer, zakupy, obiad. Tymczasem cele, które powinno osiągnąć dziecko, będą rzutować na całe jego dalsze życie. Nazywamy je „kamieniami milowymi” rozwoju dziecka, gdyż od ich osiągnięcia zależą kolejne. Do takich kamieni milowych zaliczamy pełzanie. Każde zdrowe dziecko powinno pełzać bardzo dynamicznie, ruchem naprzemiennym, na dystansie 50 metrów dziennie. Jeśli rodzic stworzy odpowiednie warunki, to umiejętność tę dziecko może osiągnąć mając dwa i pół miesiąca.

Jeśli dziecko nie osiągnie tego kamienia milowego, czyli nie osiągnie takiego rodzaju i dynamiki ruchów, to będą widoczne niekorzystne efekty zarówno w nauce raczkowania, chodzenia, biegania, ale przede wszystkim w zakresie rozwoju intelektualnego. Liczne badania pozwalają wnioskować, że takie dziecko najprawdopodobniej będzie miało trudności w nauce szkolnej, również w nauce czytania i matematyki. Może mieć problemy z rozwojem mowy i wiele innych. Dzieje się tak, gdyż poprawne pełzanie świadczy o ukształtowaniu dwóch z siedmiu poziomów rozwoju mózgu.

Tylko rodzic, który ma świadomość, jak ważne jest osiągnięcie tego celu przez dziecko, będzie od urodzenia robić wszystko, aby ułatwić dziecku naukę pełzania. Będzie kłaść maluszka w odpowiedniej pozycji, w odpowiednim stroju, na odpowiedniej powierzchni, tak często, jak to tylko możliwe. Rodzic, który nie ma takiej świadomości, będzie wykonywał swoje codzienne czynności. Skorzysta w tym czasie z wielu gadżetów,



tj. chusta do noszenia niemowlęcia, która ułatwia wykonanie wszystkich czynności, jednocześnie zaspakajając potrzebę bliskości. Taki rodzic nie zauważy, że używając chusty skraca czas, który dziecko powinno wykorzystać na naukę pełzania. Takich gadżetów blokujących rozwój jest ponad 30 i wszyscy ich nieświadomie używają w pierwszym roku życia dziecka.

Kiedy niemowlę „robi samolocik”, czyli podnosi ręce i nogi do góry, leżąc przy tym na brzuchu, to na naukę pełzania jest już za późno. Również dzieci, które samodzielnie siadają, prawdopodobnie nie nauczą się prawidłowo pęłzać. Szczęśliwie do 6 roku życia mózg jest na tyle plastyczny, że można uzupełnić zaniedbane obszary rozwoju zapobiegając dysfunkcjom tj. dysleksji. Im wcześniej zaczniemy prawidłowo wspierać rozwój dziecka, tym mniej będą widoczne niekorzystne efekty.

Oprócz dbania o prawidłowy rozwój neurologiczny, rodzic może także rozwijać naturalne zdolności każdego małego dziecka, tj. słuch absolutny, zdolności językowe i matematyczne. W przeciwnym wypadku zdolności te wygasną. Pierwsze zdolności językowe wygasają już w wieku 6 miesięcy, o ile nie są stymulowane. Zdolności matematyczne zaczynają wygasać od 3 roku życia. To dlatego najłatwiej jest nauczyć dziecko matematyki, zanim pójdzie ono do przedszkola. Nie należy do tego używać metod szkolnych, które są dedykowane dzieciom siedmioletnim i starszym.

We wczesnej nauce czytania i matematyki dla dzieci do 6-7 roku życia używanie metod szkolnych

nie przynosi spodziewanych efektów, co zostało potwierdzone w badaniach naukowych. Metody te oparte są na logice, a poza tym są to metody zamknięte, odtwórcze, w których wtłacza się wszystkie informacje, nie pozostawiając nic do samodzielnego odkrywania. Dlatego taka nauka osłabia kreatywność, pamięć i wyobraźnię dziecka.

Choć słowo nauka kojarzy się nam z koszmarem edukacji szkolnej, to wczesna edukacja w niczym jej nie przypomina. Na przykład rozwój zdolności matematycznych zajmuje mniej niż pół minuty dziennie. Poświęcając pół lub godzinę dziennie można rozwijać wszystkie naturalne zdolności, poprawnie kształtując przy tym rozwój neurologiczny i zapobiegając dysfunkcjom. Potrzebnych technik uczyć rodziców na szkoleniach. Są one niezwykle proste, ale bardzo skuteczne, o ile są wykonywane regularnie.

Zatem chcąc być mądrym i zaangażowanym rodzicem, warto myśleć „Czego dziecko potrzebuje?”, zamiast „Co ja mam zrobić?”. Dziecko z pewnością potrzebuje czasu, miłości i głębokiej relacji, ale to są ogólnikowe hasła, które trzeba zamienić na aktywności. Rodzic może rozwijać dziecko ruchowo i manualnie, rozwijać słuch absolutny i zdolności językowe (mimo iż sam może nie znać języków obcych), uczyć dziecko czytania, matematyki, wiedzy o świecie, w taki sposób, aby pogłębiać jego ciekawość i poszerzać inteligencję. Będzie wtedy najciekawszą osobą w otoczeniu dziecka, z którą nigdy nie jest nudno. A wszystko to można wdrożyć w dowolnej chwili życia dziecka, zarówno od 5 dnia życia, jak i od 5 roku życia dziecka.



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia. ■

Święty Alojzy Gonzaga

Luigi Gonzaga należał do znamienitego rodu władców miasta Mantui we Włoszech. Był pierworodnym synem margrabiego Ferdynanda rządzącego w Castigliono. Matką jego była Laura de Gonzaga, dama dworu królowej Hiszpanii. Urodził się 9 marca 1568 roku w Castiglione della Stievère w księstwie Mantui. Był bardzo wątłym dzieckiem, a jego matce groziła śmierć przy porodzie. Rodzice złożyli przyrzeczenie odbycia pielgrzymki do Loreto, aby uprosić szczęśliwe narodziny syna i zdrowie dla matki, co też zostało zrealizowane po szczęśliwym porodzie. Przyszły święty został ochrzczony będąc jeszcze w łonie matki – z powodu zagrożenia życia.

Ojciec marzył o karierze rycerskiej dla swojego syna. W 1571 roku miała miejsce sławetna bitwa pod Lepanto, w której flota chrześcijańska pokonała armię muzułmańską – ojciec Alojzego brał w niej udział. Po zwycięstwie ubrał trzyletniego syna w strój rycerski i zabierał go na ćwiczenia wojskowe, by się przyglądał i uczył przyszłego zawodu. W 1573 roku ojciec Alojzego podążył na wyprawę wojenną do Tunisu, a opiekę nad małym Alojzym przejęła matka.

W wieku siedmiu lat chłopiec doznaje niechęci do świata i odczuwa wielką tęsknotę do Boga. Jak sam to później określił – doznał „nawrócenia”. Oddaje się modlitwie i pokucie. Oprócz normalnych pacierzy rano i wieczorem odmawiał również siedem psalmów pokutnych oraz oficjum do Matki Bożej. Tak wspomina jeden ze służących rodziny tego chłopca: „uciekał od zabaw, widowisk i uroczystości. Gdy wyrażaliśmy się niezbyt czystym językiem, wzywał nas i napominał z wielką grzecznością i łagodnością”.



Ojciec Alojzego nie był z tego zadowolony i postanowił umieścić syna na dworze księcia Francesco de Medici we Florencji. Młodzieniec znajduje dla siebie miejsce w sanktuarium Anuntiaty i tam przed ołtarzem Matki Bożej składa ślub dozgonnej czystości. Jak podają jego biografie w nagrodę otrzymał przywilej braku pokus przeciwko anielskiej cnocie czystości.

W 1579 roku udaje się razem z ojcem do Monferrato w Piemontcie gdzie jego ojciec został mianowany gubernatorem. W następnym roku wizytację kanoniczną odbył arcybiskup Mediolanu kardynał, święty Karol Boromeusz. Wtedy to Alojzy Gonzaga przyjął od świętego hierarchy Pierwszą Komunię świętą.

Jesienią 1580 roku rodzice jego przenoszą się do Madrytu i tam na dworze królewskim spędzają dwa lata. Pomimo tak niespokojnego trybu życia Alojzy rozwija życie duchowe. Podczas

pobytu w Hiszpanii rozczytuje się w „Ćwiczeniach duchowych” Ignacego Loyoli oraz pismach św. Piotra Kanizjusza. Obok lektury była również modlitwa, na którą poświęcał nawet do pięciu godzin dziennie.

Alojzy Gonzaga postanawia wstąpić do zakonu jezuitów. Mimo gniewu ojca trwa przy swojej decyzji. W wieku siedemnastu lat zrzeka się prawa do dziedzictwa na korzyść swego brata Rudolfa i udaje się do Rzymu.

Jest 25 listopada 1585 roku gdy zostaje przyjęty do nowicjatu jezuitów w Rzymie. Jak sam podaje, praktyki pokutne obowiązujące w zakonie były znacznie lżejsze od tych, które sam sobie nakładał. Zakon dawał mu również możliwość ćwiczenia się w różnych innych cnotach.

Jeszcze w tym samym roku bierze udział w dysputacji filozoficznej w Kolegium Rzymskim. Wystąpienie jego olśniło słuchaczy subtelnością z jednej strony i siłą argumentacji z drugiej.

W niedługim czasie składa śluby zakonne i otrzymuje niższe święcenia, i zostaje skierowany na studia teologiczne.



W 1579 roku przełożonym Kolegium Rzymskiego zostaje mianowany św. Robert Bellarmine. Był on również spowiednikiem Alojzego Gonzagi. Wysłał on młodego kleryka do Castiglione aby pojechał swojego brata z ojcem, który chciał

wydziedziczyć syna za popełniony megaloman (poślubił osobę z niższego stanu). Młodemu zakonnikowi udaje się misja i wraca do Rzymu na czwarty rok studiów.

O pokorze Alojzego pisze jego kolega z Kolegium Rzymskiego o. Cepari: „Alojzy pragnął jak najniższe i najpodlejsze odprawiać posługi. Cieszył się niewymownie, gdy mu kazano pomywać talerze i miski, zamykać, lampy czyścić. Każdy rozkaz przełożonych spełniał tak wiernie, jakby to sam Bóg był rozkazał, albowiem wierzył, że przez przełożonych Bóg objawia wolę swoją. Rozmowy, które nie miały Boga na celu były mu przykre, prosił przeto, żeby i w czasie przeznaczonym na rozrywkę wolno mu było rozmawiać o rzeczach Boskich. Na rok przed śmiercią wszystkie pisma, które był ułożył, oddał przełożonemu, a gdy go ten pytał, czemu się własnego pisanie pozbawia, rzekł, iż czyni to dlatego, że one są jedyną jeszcze jego uciechą na świecie, więc i tej chce się wyrzec”.

W latach 1590-1591 szaleje w Rzymie epidemia dżumy. Na usilną prośbę Alojzego przełożeni zgadzają się aby młody kleryk pielęgnował chorych w szpitalach. Udaje się na ochotnika, z innymi klerykami do szpitala św. Sykstusa oraz do szpitala Matki Bożej Pocieszenia. Wyczerpany studiami i umartwieniami również on sam zapada na tę chorobę. 21 czerwca 1591 roku chorego kleryka odwiedza ojciec prowincjał i pyta go: „Cóż porabiamy, bracie Alojzy?” na co chory odpowiedział: „Idziemy, ojciec” – „A dokąd?”, spytał zdziwiony nieco prowincjał – „Do Nieba” – brzmiała odpowiedź świętego młodzieńca, po czym dodał: „Mam nadzieję w miłosierdziu Boskim, iż dziś tam jeszcze będę”. I tak się stało. Alojzy Gonzaga nie doczekał się święceń kapłańskich; zmarł w 23 roku życia. Już w 1605 roku został ogłoszony błogosławionym. Natomiast kanonizacja

nastąpiła wraz ze Stanisławem Kostką w 1726 roku. Jest patronem młodzieży, szczególnie studiującej. Przedstawiany jest w białej komży, a jego atrybutami są krzyż, białe lilie, mitra książęca i trupa czaszka. ■

Z Józefem Koncewiczem, amatorem, hodowcą irysów
rozmawia Grażyna Lipska-Zaremba

Sposób na życie

Józef Koncewicz urodził się w Czabarówce w rejonie husiatyńskim, w województwie tarnopolskim 11 listopada 1940 roku. Jest inżynierem budowlancem, już na emeryturze. Blisko 30 lat hoduje irysy na działce pod Zieloną Górą. Ma ich około 300 odmian. Jest członkiem klubu „Wierni kwiatom” Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i członkiem międzynarodowych organizacji hodowców irysów. Z pasją fotografuje irysy.

„Hej Winobranie”, „Wczesna jesień”, „Przyjaciel”, „Cichy romans”, „Jagodowe wzgórze”, „Zielona Góra”, „Gazeta Lubuska”, „Buziaczek”, „Maria Skłodowska-Curie”, „Nicpoń” ale też: „Cherubin’s Smile” (Uśmiech Aniola), „Who’s Your Daddy” (Kto jest twoim tatą), „Wishfull thinking (Pobożne życzenie), „Afternoon In Rio” (Popołudnie w Rio), „French Cancan” (Francuski kankan), „Dracula’s Kiss” (Pocałunek Drakuli). Co to takiego jest? Czy to tytuły pańskich książek, wierszy?

Ależ skąd. To nazwy irysów, w tym dziesięć pierwszych to wyhodowane przeze mnie odmiany tych pięknych kwiatów.



Skąd się wzięło takie hobby?

Hodowanie irysów to sposób na życie. Zbliżała się emerytura, kupiłem w 1987 roku działkę. Przez 5 lat, jak wszyscy w Drzonkowie na działkach sadziliśmy z żoną pomidory, ogórki, siali koperek. Coś mnie podkusiło aby posadzić irysy. Myślałem: takie barwne, dumne, silne, dość duże, z pewnością będzie lżej je uprawiać. I nowe hobby pochłonęło mnie całkowicie. Wkrótce zostałem sam na działce z moimi irysami.

Skąd pan wziął pierwsze kłącza irysów.

Pytałem, rozglądałem się w sklepach, a gdy ktoś przywiózł coś ciekawego z zagranicy prosiłem o kawałek kłącza i sadziłem. Potem poznałem kolegę, który tym się zajmował, wciągnął mnie do organizacji i od tamtego czasu miałem możliwość



pozyskiwania nowych odmian i poszerzania wiedzy.

W jaki sposób rozpoczyna się praca nad nową odmianą?

Czy trzeba studiować cechy dwóch odmian, które chce się skrzyżować?

Zapyłanie jest proste. Obrywamy dolny płatek aby owały nie popsuły nam naszej pracy. Już po dwóch dniach zamyka się torebka nasienna. I to wszystko.

I już jest nowa odmiana?

O, nie! Teraz zaczynają się schody: Skutecznych jest około 30 % zapyleń. To już ogromny sukces.

Nie wiadomo jaki kwiat wyrośnie z nasionka. Dlatego, że nasiona nie przenoszą cech genetycznych i dlatego mając w torebce 4 nasionka, z każdego może wyrosnąć inny kwiat. Różnorodność barw i kształtów jest nieograniczona.

Ze 100 wyhodowanych z nasion irysów może jeden się rejestruje. Czas rejestracji to około 5 lat

Hoduję irysy ponad 25 lat. Zarejestrowałem 25 odmian. Chciałbym mieć 30 swoich odmian.

Jak przebiega proces rejestracji nowej odmiany?

Wybieram wyhodowane i zakwitłe rośliny do rejestracji. Rejestracja nowej odmiany w The American Iris Society w USA choć kosztowna daje światowy prestiż, a Amerykanie dają gwarancję, że nazwa danej odmiany pozostanie taka sama do końca świata. W Stanach największy hodowca irysów uprawia je na ponad 200 hektarach.



Do oceny muszą być co najmniej dwa kwitnienia. Irys musi być identyczny w kolejnym roku kwitnienia. Czasem mogą zajść zmiany na skutek warunków klimatycznych, termicznych, czasem są to zmiany na korzyść, a czasem wręcz przeciwnie.

Kiedy jest najobfitsze kwitnienie?

Koniec maja i do 15 czerwca.

Czasem zdarzają się anomalie. W 2018 w lutym ruszyła wegetacja, 15 marca odkryłem irysy, na których mi zależało i 15 marca nadszedł mróz -10 w dzień i -18 w nocy i tak przez 12 dni. Praktycznie większość hodowli przepadła. To można odbudować, ale mam już sporo lat i szukam kogoś młodszego, kto będzie miał czas (i ochotę) to zrobić.

Cechy genetyczne (kształt płatków, kolor) są zapisane w kłęczkach. Bardzo rzadko może się on w danej odmianie zmienić, a czasem hodowcy sami wywołują takie warunki aby uzyskać mutacje danej odmiany (mróz w czasie kwitnienia, gorąco w okresie spoczynku). U mnie to się zdarzyło 2 razy w ciągu 25 lat.

Jeżeli są wystawy, to co się pokazuje – kwiaty cięte, zdjęcia?

Najczęściej w niskich szklanych pojemnikach prezentowane są same kwiaty. Bywają też kwiaty cięte. Są konkursy – dwa najbardziej znaczące w Europie: Mistrzostwa Świata w Paryżu, gdzie nie udało mi się uzyskać lepszego miejsca jak siódme w pierwszej dziesiątce oraz Międzynarodowy otwarty konkurs MEIS – tu ➤

➤ mam duży sukces – Puchar Karpat.

Konkurs w Paryżu jest organizowany na innych zasadach. Posyła się dwa kłącza. Po dwóch latach komisja ocenia zakwitłe pędy. Oni je sadzą i oceniają po zakwitnięciu. Jeśli jest różnica między kwiatami odrzucają roślinę. Otwarty konkurs MEIS (Middle-European Iris Society) w Pradze, trzyetapowy – mogą w nim uczestniczyć nie tylko członkowie organizacji, ale wszyscy chętni. Kwiaty mają nadane numery. Komisja ocenia trzy razy. Wyniki przechowywane są w sejfie. W drugim roku komisja również nadaje numerom punkty, są one sumowane i odmiany układane wg ilości zdobytych punktów. Potem identyfikuje się hodowcę. **A nie żał panu zamykać swojej hodowli?**

Każdy chciałby żyć wiecznie, ale się nie da. I ja chciałbym zawsze hodować irysy, ale się nie da.

Ilu jest w Polsce pasjonatów – hodowców irysów?

Okolo 50 osób. W lubuskim tylko ja, ale w organizacji już są 3 osoby. Wszyscy jesteśmy amatorami. Za to jesteśmy silni miłością i pasją do tego, co robimy.

Czy irysy były na przestrzeni dziejów poszukiwanym, hołubionym kwiatem?

Tak, w starożytności wrzucano kwiaty irysów do trumien. Symbolizowały nieśmiertelność i nadzieję na odrodzenie. Były też traktowane jako roślina lecznicza. Dziś są plantacje irysów mających



silne i ładnie pachnące kłącza i używa się wyciągi w produkcji perfum.

Pylek z irysów był też naturalnym barwnikiem, ale trzeba bardzo uważać, bo poplamionego pyłkiem obrusu nie da się wyprać. Irys jest w herbie Florencji, a w herbie królewskiej linii Bourbonów we Francji pojawił się już w XI wieku. Został też przyjęty przez organizacje skautowskie i harcerskie za ich znak.

Czy mówi pan o lilijce harcerskiej i liliach burbońskich?

Tak. Choć przyjęło się je nazywać liliami, w rzeczywistości to są irysy czyli po polsku kosańce. A jeszcze dokładniej irysy bródkowe (dolny płatek pokryty jest szczecinką włosków tworzących bródkę). W stanie dzikim mamy około 200 odmian rosnących na północnej półkuli.

Legenda mówi, że to król Francji omyłkowo nazwał kosańca lilią, przyjął ją jako swój herb, gdyż wskazała mu ona bród na rzece gdy toczył walki z najeźdźcą. Dopiero Karol Linneusz, żyjący w XVIII wieku szwedzki przyrodnik, nazwał kwiat irysem widząc „wszystkie kolory tęczy” w barwach tych kwiatów. Iris, Iryda, Irys to grecka bogini, uosobienie tęczy, którą rozpiniała między niebem a ziemią przekazując boskie polecenia i rady ludziom.

Irys jako figura heraldyczna jest tak popularny jak krzyż, orzeł czy lew. ■

Co to jest CLIL?

czyli kilka słów o najskuteczniejszej metodzie nauki języka (każdego)

O CLIL można by pisać obszerne książki, ja sama piszę o tej metodzie całego bloga (Get Engspired – engspired.com), ale postaram się w jak najkrótszy i najprostszy sposób wytłumaczyć czym jest CLIL i jak wygląda jego realizacja w Szkole Podstawowej im. św. W. Pallottiego.

Jak się uczyć języka, aby się nauczyć?

Czy zastanawiałeś się kiedyś w jaki sposób nauczyłeś się języka polskiego? Nie? Zastanówmy się, czy było to tak: słuchałeś tego, co mówią do Ciebie ludzie dookoła, a także w telewizji i radiu. Z czasem zacząłeś powtarzać usłyszane słowa i tworzyć z nich własne zdania oparte na zasadach, które podświadomie sobie przyswoiłeś – tak naprawdę nauka jakiegokolwiek języka odbywa się dokładnie w taki sam sposób. Najpierw trzeba bardzo dużo słuchać aby nauczyć się mówić, a dalej czytać i na końcu pisać. Tak więc, by nauczyć się jakiegokolwiek języka należy właśnie jak najwięcej słuchać, słuchać i jeszcze raz słuchać. Czy chodzi o język ojczysty, czy też obcy: nauka odbywa się dokładnie w taki sam sposób. To właśnie najbardziej naturalna, prosta i przyjazna dla mózgu metoda, która ma swoją nazwę: CLIL.

CLIL jest skrótem od Content and Language Integrated Learning, czyli Zintegrowane Nauczanie Przedmiotowo-Językowe. Oznacza to, że uczymy się przedmiotu i języka w tym samym czasie i są one tak samo ważne podczas zajęć. Czy jednak jeśli przeprowadzę zajęcia na jakikolwiek temat związany z dowolnym przedmiotem (np. o historii czy plastyce) to będzie lekcja CLIL? – Nie.

Każda lekcja CLIL musi być oparta na tzw. Czterech „C” (the 4 Cs of CLIL – Content, Culture, Communication, Cognition) czyli: zagadnieniu, kulturze, komunikacji i poznaniu:

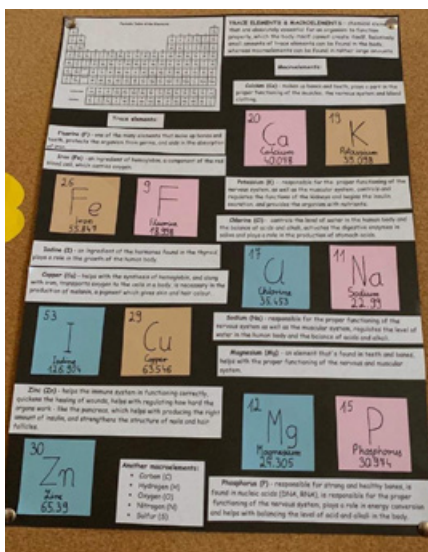
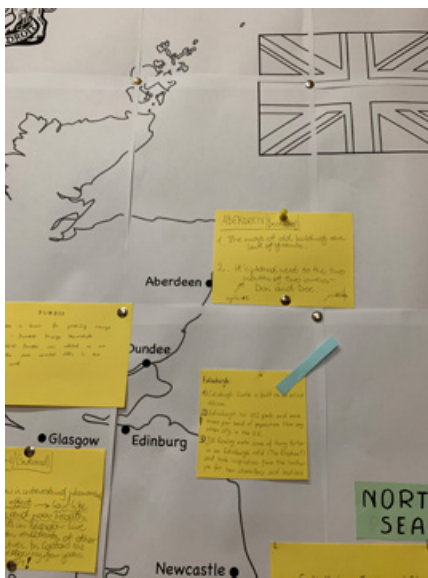
zagadnienie – czego o nauczonym przedmiocie (matematyce, biologii, plastyce, biznesie, geografii, etc.) twoi uczniowie się uczą?

kultura – czego uczniowie dowiedzą się o innych kulturach/o swojej kulturze? Czy odnajdziemy jakieś podobieństwa/różnice między nimi?

komunikacja – w jaki sposób będziemy dzielić się opiniami i wiedzą?

poznanie – uczniowie nie tylko muszą zrozumieć i zapamiętać nowopoznane informacje, ale też wykorzystać je do analizy, ewaluacji i stworzenia czegoś nowego (wspinamy się po drabinie Taksonomii Blooma).

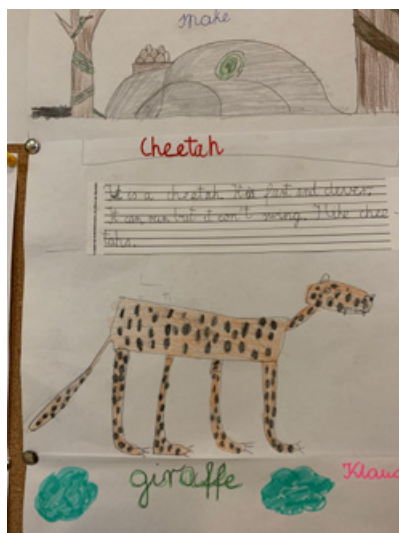
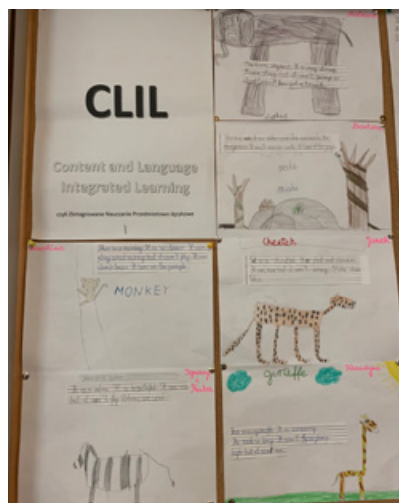
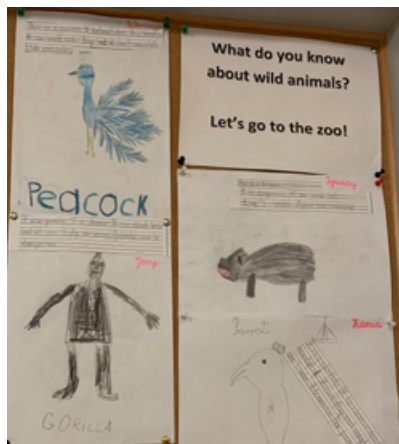
Lekcja lekcja, ale możesz spytać: a gdzie ➤



➤ w tym wszystkim SŁÓWKA I GRAMATYKA? J Jeśli uczniowie „tak sobie tylko słuchają i oglądają”, to czy oni faktycznie się czegoś uczą? Jak wygląda nauka gramatyki i słownictwa metodą CLIL?

Jeśli mówisz po polsku, to ciągle używasz gramatyki i słyszysz ją od swoich rozmówców. Dzięki temu jako dziecko przyswoiłeś ją intuicyjnie i bezboleśnie – bez wkuwania na pamięć regułek. Stało się to dzięki tzw. zanurzeniu się w języku i to zanurzenie (lub inaczej mówiąc: immersję językową) chcemy odtworzyć w klasie CLIL. Gramatyka, czyli zasady budowania zdań, jest wszechobecna w każdej rzeczy, więc uczniowie przyswajają ją naturalnie i uczenie się jej na zajęciach nie jest priorytetem. Jeśli uczniowie mają jakiś problem, czegoś nie rozumieją, albo popełniają błędy – to oczywiście tłumaczę, zwracam uwagę na jakiś aspekt gramatyczny, poprawiam. Nie stoję jednak przed tablicą i nie wykładam np. czasu Present Simple a uczniowie nie przepisują regułek i nie robią stu ćwiczeń. My w tym czasie uczymy się biernie przez słuchanie i czytanie, i aktywnie przez praktykę. Zawsze jednak intuicyjnie. Podczas testu uczniowie przelewają wiedzę z danego przedmiotu na papier właśnie dzięki gramatyce, a nikt nie pyta ich o regułki i zasady.

W jaki sposób uczniowie uczą się słówek? Znow



bardzo dużo dzieje się przy okazji: chodzi o to, aby uczniowie – zupełnie tak jak małe dzieci – tak zainteresowali się tematem, aby nie zauważyli, że uczą się języka. Dziecko, które słucha opowieści dziadka o tym jak sroka, którą widzi buduje gniazdo nie zastanawia się: „o, teraz uczę się okoliczników” tylko z zainteresowaniem słucha, żeby potem, za jakiś czas i być może przy innej okazji, tych okoliczników użyć.

W metodzie CLIL bardzo ważne są wszelkie pomoce naukowe takie jak: obrazki, wykresy, tabelki. Co ciekawe, dzięki nim oraz dzięki zanurzeniu w języku bardzo często wcale nie potrzeba tłumaczenia, ponieważ nauka dzieje się przy okazji. Sprawdzana jest umiejętność posługiwania się gramatyką i słownictwem w praktyce, a nie w teorii.

W jaki sposób realizuję CLIL na zajęciach w Szkole Podstawowej im. św. W. Palottiego?

Jeśli jesteś uczniem „Palottiego”, to zauważyłeś pewnie, że CLILEm rozkleiliśmy Szkołę. Podam tylko kilka przykładów, ponieważ co miesiąc staramy się tworzyć coś CLILowego, co można pokazać na korytarzu.

W klasie pierwszej, kiedy uczymy się pogody i ubrań, rozkładamy mapę świata, uczymy się wierszyka o pogodzie w różnych krajach, rozmawiamy gdzie jest ciepło, a gdzie zimno (Content – zagadnienie: geografia)



i dlaczego (Cognition – poznanie). Potem poznajemy tradycyjny ubiór różnych narodowości (Culture – kultura) i opisujemy go po angielsku (Communication – komunikacja – podczas jednej lekcji wykorzystujemy wszystkie Cztery „C”). Na końcu przypominamy sobie, jak wygląda tradycyjny strój mazowiecki (znów Culture – kultura).

W klasie drugiej dowiadujemy się, ile człowiek ma mięśni i kości i do czego służą (Content – zagadnienie: biologia). Dowiadujemy się, ilu mięśni używamy do różnych czynności, takich jak np. kopnięcie piłki. Uczymy się, jak odpowiedzialnie bawić się na placu zabaw, aby nie doznać kontuzji, w co bawią się inne dzieci (Culture – kultura). Tworzymy plakat edukacyjny (Communication – komunikacja, Cognition - poznanie). A to wszystko po angielsku.

W Szkole Podstawowej im. św. W. Pallottiego we wszystkich klasach mamy zajęcia z języka angielskiego 4-5 razy w tygodniu po 45 min. Osobiście wykorzystuję jeszcze przerwy, kiedy to włączam uczniom kreskówki lub inne filmiki po angielsku, aby osłuchiwali się z językiem i poznawali jego autentyczne użycie (tak jak mówią Anglicy i Amerykanie, a nie jak opisują, że się mówi w książkach). Daje to w sumie 4-5 x 55 minut w tygodniu, czyli intensywny kurs nauki języka już od 1 klasy (!).

W starszych klasach poznawaliśmy fakty dot. krajów anglojęzycznych:

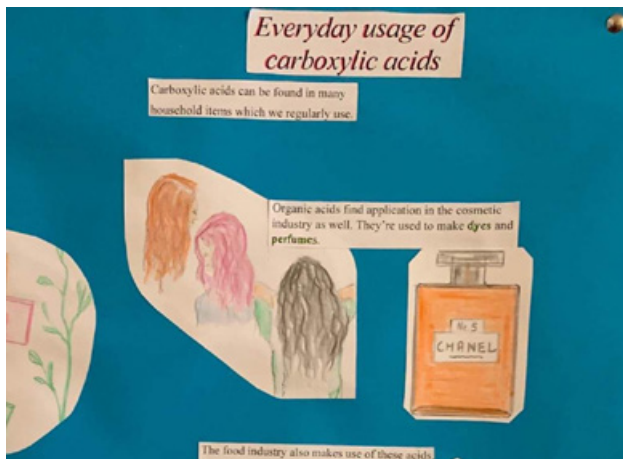
ich geografie, kulturę i ciekawostki. Z uwagi na wcześniejsze przygotowanie do egzaminów, nasza przygoda z CLIL dopiero się rozkręca.

Co ciekawe, z racji tego, że jest to metoda naturalna i przyjazna dla mózgu oraz niezwykle skuteczna może być z powodzeniem używana nie tylko z dziećmi i nastolatkami, ale też z dorosłymi, co pokazuję na przykładzie moich uczniów i starszych, i młodszych. Jeśli zainteresował Cię temat CLIL albo po prostu interesujesz się uczeniem się i nauczaniem języków, zapraszam Cię na mojego bloga Get Engspired (engspired.com), na którym znajdziesz już ponad 100 wpisów dot. różnych tematów z różnych kategorii

(CLIL, Business English, Motywacja, Słownictwo, Gramatyka, Umiejętności językowe, Jaki kurs wybrać, Uczeń, Nauczyciel, Rodzic) oraz darmowe lekcje do druku na różnych poziomach zaawansowania.

W razie pytań zachęcamy do odwiedzenia naszej strony internetowej szkoły: www.szkola-ozarow.pl

Aleksandra Macenowicz, absolwentka IBDP, mgr językoznawstwa ze specjalnością CLIL na UW. Specjalizuje się w Business English, prowadzi bloga Get Engspired (engspired.com), była uczona metodą CLIL, a teraz CLILuje w ramach własnej działalności, a od września także na stażu w SP im. św. W. Pallottiego.



Mój przyjaciel wiatr cz. 3 i ostatnia



Dalszy odcinek Pisy, o niskich brzegach i z mnóstwem zakoli, przepłynęliśmy bez kontaktów z „tymi, co żyją na brzegu”. W tej okolicy przeważały łąki, zarośla, wierzby. Częściej widzieliśmy pasące się krowy, rzadziej ludzi.

Dopiero w Ptakach położonych nad Pisą, przy drodze z Myszyńca do Kolna, mieliśmy możliwość kontaktu z cywilizacją. Tu kończyła się Równina Kurpiowska.

Przeptywając koło Wincenty, przy drodze z Kolna do Pisz, minęliśmy ujście do Pisy rzeki nazywającej się także Wincenta. Tak dotarliśmy do południowo-wschodniego skraju Puszczy Piskiej. Na zachód od nas rozciągał się duży, niezamieszkały kompleks leśny. Za nim 16,5 km w linii prostej od nas było jezioro Nidzkie.

Na terenie przyległym do Pisy spotykaliśmy na tym odcinku spalone, zburzone wsie. Były to ślady wojny, ale nie z początku w 1939 lecz końca w 1945 roku. Tereny niegdysiejszych Prus Wschodnich, na których byliśmy, opuszczali w popłochu Niemcy. Nie mieli czasu na niszczenie. Przybysze ze wschodu, ogarnięci

zrozumiałą chęcią zemsty za straszliwe niemieckie zbrodnie w Rosji, nie zastanawiali się kto Niemiec, kto Mazur... Jest też prawdopodobne, że w niektórych miejscach Niemcy stawiali opór.

Nazwy wsi: Paski, Wólka Piska, Wilkowo wymienione w przewodniku wydanym w 1960 roku zniknęły w nowszych wydaniach.

Dopłynęliśmy do Pisz. Postój przy moście na drodze Ruciane – Biała Piska umożliwił zakupy.

Gdy ujrzeliśmy jezioro Roś, uświadomiliśmy sobie, że to już koniec żeglugi rzeką. Przyzwyczailiśmy się do aktywności koniecznej do przeprowadzenia naszego „jednomasztowca z ożaglowaniem rejonowym” przez zakola, mielizny, wśród głazów, pod mostami. Brzegi były blisko, ale nudno nie było. Pokonaliśmy już 77 km Narwią i 80 km Pisą, razem 157 km pod prąd.

Kapitan postanowił przepłynąć jeszcze tego dnia zachodnią zatokę jeziora Roś i Kanał Jegliński, do Karwika. Stanęliśmy na noc przed służą.

Rano następnego dnia pan służowy miał czas, żeby nas prześluzować. Stanęliśmy za służą na śniadanie. Pamiętam, że wpadła mi wtedy do wody metalowa łyżka. Woda była tak czysta, że widziałem jak dotarła do dna. Wydobyłem ją bez trudu. W następnych latach coraz rzadziej widywałem tak czystą wodę na Mazurach.

Pogoda, dotychczas bardzo dla nas korzystna, zaczęła się zmieniać. Było duszno, parno, prażyło słońce. Na razie nie było wiatru.

Wyruszyliśmy ku jezioru Śniardwy. Przepłynęliśmy wiosłując jezioro Seksty. Potem było wąskie przejście między półwyspem, gdzie znajduje się wieś Zdory i wyspą. Ta wyspa na mapie z 1957 roku nazywa się „Kaczor”, a w przewodniku z 1960 roku to jest „Ostrówek”.

Płynęliśmy dalej do Mikołajek wzdłuż południowego brzegu jeziora Śniardwy, ku wyjściu na jezioro Mikołajskie. Nigdy dotąd nie widziałem tak wielkiej wody. Wrażenie było duże. Byłem tam dzięki kapitanowi...

Gdy po przepłynięciu około 8 kilometrów byliśmy koło wysp Czarci Ostrów i Pajęcza, nadeszła chmura, rozpoczęła się typowa letnia burza po okresie upalnej pogody.

Dalszy mój opis, z powodu niedostatków pamięci, redaguję na podstawie kilku zapamiętanych szczegółów, a nie pełnego przebiegu wydarzeń.

Zaczął wiać wiatr. Jego kierunek, zależny od układu barycznego, nie był zgodny z naszym pożądanym kursem. Brak możliwości precyzyjnego sterowania naszym statkiem w tych warunkach spowodował słuszną decyzję kapitana: „Płynąć pod wiatr”.

Płynęliśmy szybciej niż rzekami pod prąd. Mijaliśmy duże kamienie, płytko zanurzone, niektóre wystające z wody. Na szczęście z żadnym nie zderzyliśmy się. Za wypami nie było już widać kamieni.

Oddalaliśmy się od południowego brzegu jeziora. Pamiętam, że fale nie były duże, nie było na nich piany. Nad nami były ciemne chmury. Płynęliśmy długo. Gdy nadchodził zmierzch, zobaczyliśmy wysoki brzeg a nad nim światło.

Podeszliśmy do brzegu bezpiecznie. Kapitan wysłał Janusza do oświetlonego domostwa. Nie pamiętam, czy nasz zwiadowca dowiedział się gdzie dokładnie jesteśmy. Jednak na pewno przyniósł duży garnek zsiadłego mleka, bochen wiejskiego chleba i zaproszenie na nocleg w stodole obwarowane surowym zakazem palenia papierosów. Mielismy świetną kolację i spanie. Żadnemu nie chciało się palić. Nie pamiętam, czy płaciliśmy za kolację i nocleg, czy nie.

Rano zobaczyliśmy obok stodoły zabudowania pojedynczego gospodarstwa przy drodze do wsi Dziubiele odległej 3 km od nas. Bliżej było wzgórze, którego wierzchołek był kilkanaście metrów powyżej poziomu jeziora.

Byliśmy na północnym brzegu Śniardw, które wieczorem powitały nas według swojego, nie

naszego, scenariusza. Linia brzegowa była prawie prosta, z niewielkimi odchyleniami, biegła daleko na zachód.

Ten opis pasuje tylko do jednego miejsca na mapie Śniardw. Byliśmy na Suchym Rogu. Wzgórze, o którym piszę, to wzgórze 133 na mapie. Poziom jeziora, zapewne zbliżony do podanego dla jeziora Seksty, to 116,2 m. Wysokość względna wzgórza: 133 – 116 = 17 metrów.

Od Suchego Rogu płynęliśmy na zachód, wzdłuż brzegu. Pogoda pogorszyła się. Świeciło nam słońce na przemian z padającym deszczem. Przepłynęliśmy przez dwie zatoki. Pierwsza jest oddalona od Suchego Roku około 4 km. Druga, większa z brzegami tworzącymi $\frac{3}{4}$ okręgu, ma połączenie z jeziorem Łuknajno. Koło półwyspu rozdzielającego Śniardwy od jeziora Mikołajskiego napotkaliśmy kamienie i szuwary.



Dotarliśmy do celu naszej wyprawy – Mikołajek. Nie pamiętam ile dni trwał rejs. Mogę określić w przybliżeniu długość trasy: do Pisz 157 km, dalej do wyspy Czarci Ostrów 13 km, od wyspy przez Suchy Róg do Mikołajek około 30 km, razem około 200 km. W Mikołajkach musiałem opuścić kolegów. Kończył się mój urlop. Wracałem do fabryki, w której budowę zainwestował kiedyś swoje ruble dyrektor Poznański a dochodami w złotówkach zarządzał, gdy tam pracowałem, dyrektor Marchlewski... ■

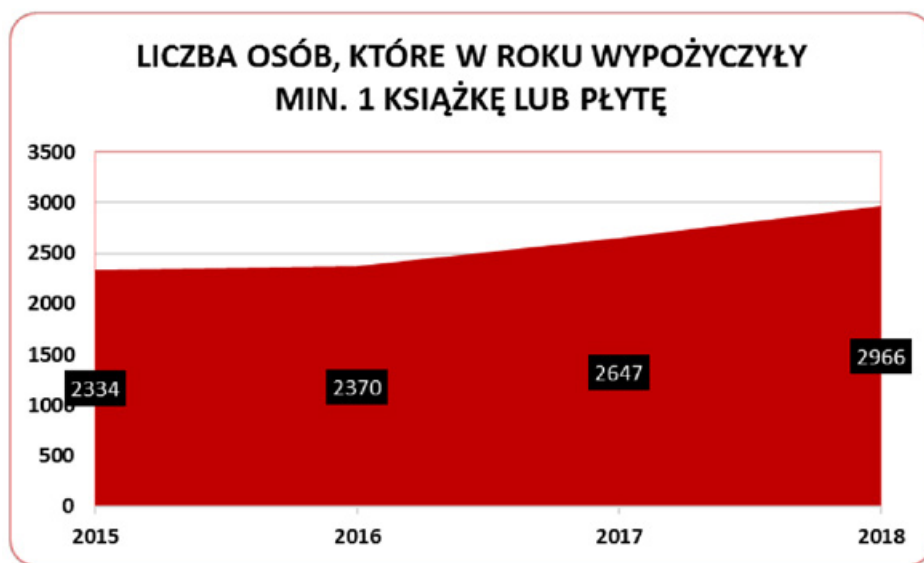
Ja czytają mieszkańcy naszej gminy?

Wiosna to zawsze czas ogólnopolskich podsumowań stanu czytelnictwa i kondycji bibliotek polskich, a także pojawiania się w Internecie zatrwających newsów, będących jedynie fragmentami opracowanych np. przez Bibliotekę Narodową raportów.

Niedawno media społecznościowe obieły informacje o tym, że 35% Polaków nie ma w domu żadnej książki oprócz podręczników szkolnych, że Polacy nie zbierają i nie czytają literatury w celach rozrywkowych, pochylają się jedynie na tym, czego potrzebują do pracy lub nauki. Warto jednak podawane informacje rozpatrywać w szerszym kontekście. To, że Polacy nie gromadzą w domach książek przekłada się w sta-

czytelnictwa 2018¹ we wskaźnikach dotyczących samego czytania jak się okazuje większych zmian nie ma. Dane są na poziomie porównywalnym do roku 2017, kiedy przeczytanie przynajmniej jednej książki w ciągu roku zadeklarowało 38 %, a w roku ubiegłym 37% respondentów. Wyraźne spadki czytelnictwa, odnotowane w latach 2004–2008, mamy dawno za sobą, obecnie poziom jest stabilny (choć nie najlepszy). A jak wygląda sytuacja w Bibliotece Publicznej w Ożarowie Mazowieckim?

Po chwilowym załamaniu w latach 2015-16, kiedy wszystkie placówki przechodziły planowe remonty, a także po trzymiesięcznym zamknięciu biblioteki głównej po pożarze, obserwujemy zwiększającą się liczbę czytelników regularnie wypożyczających książki. Liczba zapisanych do



tystykach na korzystanie z elektronicznych nośników tekstu, a jako jedno z podstawowych źródeł pozyskiwania książek pojawiają się oczywiście biblioteki publiczne. W „Raporcie o stanie

bibliotek osób na koniec roku 2018 wynosiła 4789 osób, co stanowiło 20,40% mieszkańców miasta i gminy, natomiast liczba osób, które wypożyczyły

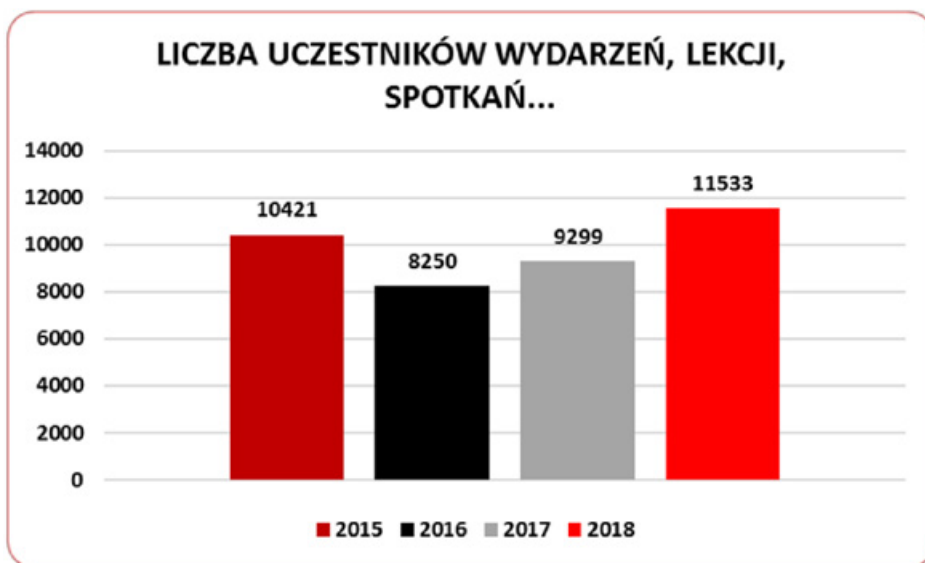
¹<https://www.bn.org.pl/aktualnosci/3707-glowne-wskazniki-czytelnictwa-pozostaja-bez-zmian.html>

minimum jedną książkę lub płytę w roku kalendarzowym wyniosła 12,63/100 mieszkańców.

Wśród bibliotek publicznych powiatu warszawskiego zachodniego zajmujemy pierwsze miejsce pod względem ilości osób uczestniczących w wydarzeniach takich jak: lekcje biblio-

221 filmów i audiobooków (w tym 165 z dotacji). Liczba zakupionych książek, w przeliczeniu na 100 mieszkańców stanowiła 9,61 woluminów.

Liczba wypożyczeń wyniosła w 2018 roku blisko 212 woluminów na 100 mieszkańców. Najchętniej wybierane książki dla dzieci to od lat



teczne, warsztaty, spotkania autorskie, spotkania z cyklu „Cała Polska czyta dzieciom”, „Historia mówiona Ożarowa Mazowieckiego”, „Książka z autografem” i in. Bierzymy udział w najważniejszych wydarzeniach promujących książkę, czytelnictwo i biblioteki w Polsce: Noc Bibliotek, Odjazdowy Bibliotekarz, Mała Książka – Wielki Człowiek, Dyskusyjne Kluby Książki, Noc Sów, Ogólnopolskie czytanie „Jeżycjady” Małgorzaty Musierowicz, „Mirabelka – kiełkująca historia w 100licy” i wiele, wiele innych, co wymiernie przekłada się na nasze statystyki.

Na swoją działalność pozyskujemy środki z różnych źródeł - poza dotacją od organizatora. I tak, bierzemy udział w programach grantowych MKiDN „Partnerstwo dla książki”, Fundacji BGK „Na dobry początek!” oraz „Zakup nowości wydawniczych. Priorytet 1” Biblioteki Narodowej. Tylko w ubiegłym roku zakupiliśmy 2256 nowych książek (w tym 742 z dotacji) oraz

serie przygód Tupcia Chrupcia, Kici Koci, Basi i Świnki Peppy. Młodzież, także od kilku sezonów, preferuje serie detektywistyczne M. Widmarka oraz J.L. Hørsta. U dorosłych zaś zdecydowanie dominują nowości wydawnicze, w tym – co bardzo nas cieszy – powieści polskich autorów. Listę Top10 zdominowali: Remigiusz Mróz, Karolina Wilczyńska, Katarzyna Michalak, Aneta Krasieńska i Magdalena Kordel. Ze szczegółowych danych ogólnopolskich dowiadujemy się, że kobiety czytają więcej od mężczyzn, a wśród grup wiekowych młodzi mogą zawstydzić starszych. Potwierdza się to w ożarowskich bibliotekach, gdzie kobiety stanowią 76,70%, a mężczyźni 23,30% czytelników. Młodzież do lat 15 stanowi zaś 33,5% wypożyczających.

Także, Drodzy Państwo – traktujmy internetowe newsy i raporty z przymrużeniem oka i róbmy swoje – czytamy i wypożyczamy książki (oczywiście również z bibliotek publicznych). ■

Dzikie pola - „Panie się nudzą”

Najgorsze było przedzimy. Chlapowate, mroczne, krótkie dni nawet Jance dawały się we znaki. Kiedy od rana z niskich chmur płachty deszczu opadały jedna za drugą, tylko do stajni zajrzeć, by się z końmi przywitać i Karuska oporządzić się dawało.

Ktoregoś takiego właśnie dnia Mała Pani zagadnęła ordynansa Szymona:

Słuchaj no a jak ja bym ciebie czytać i pisać nauczyła?

Eee – chłopak z zakłopotaniem podrapał się w głowę – nie wydolę. A tak po prawdzie na co mi to. Służbę odbędę i na ojcowiznę powrócę.

A wy tam do cerkwi czy do kościoła chodzicie?

Ma się rozumieć, że do kościoła.

No to pomyśl – nie dawała za wygraną – kiedy na urlop pojedziesz i na oczach całej wsi jak jaki pan uczony książeczkę do nabożeństwa otworzysz, albo w urzędzie nie krzyżykami, ale własnym nazwiskiem się podpisiesz?

Zadziałało i poszło nadspodziewanie łatwo, a po powrocie z urlopu Szymon wręczył Małej Pani pieczętówkę zawiniętą w pachnące, lniane płótno pięknie przyozdobiony i nader smaczny kołacz kresowy – matczynego wypieku gościniec¹.

Przed Bożym Narodzeniem radosną sensację wzbudziło także dostarczenie wyczekiwanego przez muzykalną panią Władę „pianinka”, którego walory przy wspólnym kolędowaniu

wypróbowane zostały. Ale po Trzech Królach, gdy w słońcu rozjarzyły się biało-srebrną ponową wołkowyskie pola i lasy, a mróz ścisnął tęgi, malując szyby w baśniowe fantasmagorie, wygrywane przez czarującą lwowiankę mazurki, tanga i walce niebezpiecznie zachwiały równowagę codziennego koszarowego życia.



Balon pękł pewnego słonecznego poranka, kiedy to zgromadzone przy wybornej „kawusi” szczupłe grono niewieście, wysłuchawszy walca „Nad pięknym, modrym Dunajem” jak jeden mąż utyskiwać zaczęło:

Ach jak ja bym na bal poszła – wymknęło się ze ślicznych, wygiętych w podkówkę usteczek.

Ta ja nową suknię ze Lwówi w tę głąz niepotrzebnie taszczyła!

Siedzimy tu same, marnujemy się, starzejemy, a oni po rozłogach tylko bolszewika ganiają – uskarżały się zgodnie dwudziestoletnie mężatki.

A wszystko przez tego Marsa z poszczerbioną czaszką. Kłania się niby, ale przy tym brwi marszczy, wąsami rusza i ani się uśmiechnie...

¹Gościniec – podarunek przywieziony z podróży.



Mowa była o samym dowódcy, panu pułkowniku Galińskim², dzielnym żołnierzu, który w wieloletnich zmaganiach o Niepodległą dział miał znamienity. Samotny, zaprzysięgły kawaler nie tylko wciąż powierzony sobie odcinek granicy objeżdżał, aby – jak mawiał – mysz nawet się nie prześliznęła. W wołkowyskim garnizonie wszystko miało chodzić jak w zegarku, bo na jego terenie liczyli się tylko: ludzie, broń i konie, a nie jakieś tam faramuszki (faramuszki, czyli istoty dwunożne trzepoczące rękami, szczebioczące bez sensu i bez powodu wylewające potoki łez).

Wachmistrz Kurzawa, który większą część wojennej kampanii u boku dowódcy przesłużył, co jakiś czas musiał udzielać odpowiedzi na sakramentalne pytanie:

No i co tam u nas słychać?

Melduję posłusznie, że wszystko w porządku jest tylko... panie się nudzą.

A ty co, za babskiego adwokata się nająłeś?

Uchowaj Boże! Tylko tak sobie kombinuję, że jak one się nudzą, to dla swoich mężów są złe, a jak dla mężów są złe...

No dobrze, dobrze, ty mi tu nie mędrkuj tylko gadaj o co chodzi.

Mówią, że w karnawale obowiązkowo balu im potrzeba i nie tylko im, ale tym tam dworskim pannom też, a u nas kawalerów dostatek!

²Płk Kazimierz Galiński – dowódca 4 batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza stacjonującego w Dederkałach.

No więc żeby te panny z tymi kawalerami i one z mężami...

Wachmistrz przestąpił z nogi na nogę jakby od przerstającego go zadania uciec chciał najchętniej. Pułkownik tymczasem niespiesznie nabijał fajkę zastawiając się. Wreszcie zza kłębow tytoniowego dymu padła odpowiedź:

Wiec skoro – jak powiadasz – te panny tak naszych kawalerów do tańca potrzebują, a naszym smarkatym mężatom z nudów swatów

się zachciewa, to niechże te dwory moje wojsko ugoszczą! Kulig ma być jak się patrzy, od dworu do dworu, a w każdym poczęstunek i tańce! Jak te, pożał się Boże, swatki sanie wytrzęsą a mróz wymrozi i trzy, cztery bale w jedną noc przetańcują, to im na cały karnawał wystarczy i się odcchce porządne wojsko psuć!

Kulig

*Śnieg, śnieg, śnieg –
leży, pada, w niebie narasta.
Od chaty do chaty – ścieg,
pola – bieli bezkresna płachta - ...
zawieja wyje, świszczce, tumani,
wiec tylko saniami, saniami!
Pędzi kulig, dzwonkami dzwoni,
wierzchem kto odważny, kto młody!
Na mundur baranica i w strzemiona –
z wichrem w zawody!
Mała Pani w futra wtulona, śniegiem smagana;
konie gnają, mkną sanie,
śmiechy, krzyki, z bicia trzaskanie,
to kresowa zima szalona
na Dzikich Polach rozhukana.*

Zdjęcia w tekście:

Nr 1 – Towarzystwo przed koszarami.

Centralnie panie Janka i Włada.

Nr 2 – Dwór kresowy z okolic Krzemieńca. ■

Cierniście

„Życie można przeżyć tylko na dwa sposoby, albo tak, jakby nic nie było cudem, albo tak jakby cudem było wszystko”.

Albert Einstein

To opowiadanie powstało z inspiracji kazania, które miałem szczęście wysłuchać, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. Bogu niech będą dzięki, że daje nam tak wspaniałych kapłanów.

Wsluchuję się – w noszoną w sercu – gdzieś zasłyszaną opowieść...

Środek lata. Pochylony latami włoski pasterz, imieniem Antonio wędruje po hali za stadem owiec, które z cierpliwością poszukują żdźbła trawy. Niemiłosierna spiekota zrobiła swoje – traw nie ma – bodaj na przysłowio-we lekarstwo.

A! – niech się pasą bidule, myśli pasterz. Idę w pobliski cień, trochę odpocznę, a może i zdrzemnę się trochę? Przecie bidulki nigdzie nie pójdą – wszędzie jeno spieczone słońcem, nędzne resztki trawy.

Siada na kamieniu. Pochyla głowę – nie wierzy własnym oczom..., a co to?! Pomiędzy szeroko rozstawionymi kończynami widzi..., leżącą przy kamieniu..., koronę!

W imię Ojca, Chryste Panie – skąd tutaj się wzięła? Kto ją przyniósł? Dlaczego zostawił? Co ja biedak zrobię z nią teraz?

Antonio bierze koronę ostrożnie w ręce. Uważnie ogląda. Jest lekka – niezbyt duża. Poruszony jak nigdy, chowa ją za połę kamizelki. Rusza w stronę stada.

Boże drogi, co ja – biedak – z nią pocznę? Może oddam do kościoła? E! – nie wiadomo czy Ojczulek będzie chciał rozmawiać ze mną. On taki wyniosły, ja biedak – bez kija do niego nie podchodź!

A może starosta w miasteczku? Jak nic, zgłupiałem na stare lata! Przecie to psia jucha istny Antychryst, w Boga nie wierzy, ludzi nie szanuje...

Już wiem! Jutro w miasteczku targ. Pójdę na środek rynku. Koronę położę na zydelku – przykryję kawałkiem czerwonego płótna ze starej poszwy i będę pytał kto zgubił, ale..., jak się jaki zgłosi musi koniecznie przymierzyć – łobace cy to igo mniara!

Rynek we włoskim miasteczku nie jest nazbyt duży, ale ładny! Okolony piętrowymi kamieniczkami, na środku – niezbyt wielka – od wieków nieczynna fontanna. O! – wliżę ją na nio myśli starzec – jak się wydrę – to usłysią!

Przyszedł wtorek. Ludzi na ryneczku całe mrowie. Głównie furmanki, a na nich chłopcy. Krzyczą co niemiara. Niektórzy popijają czerwone wino. Wiadomo! Baby zostały w domach. Nikt nie patrzy na ręce, nie zagląda za pazuchę.

Antonio już na fontannie! Rozgląda się wokół. Krzyczy.

Głos ma donośny. Wiadomo – nie raz musiał nawoływać stado. Mądra przywódczyni stada, owieczka – jak ją nazywa – Matylda, na jego głos reaguje natychmiast. Zatrzymuje się, idzie w stronę Antonia – a stado zawsze za nią.

Drogie ludziska – słuchajta! Mam tu cosik pod derką, cosik waznygo – ba – drogigo! Ktoś musioł zgubić. Sukom właściciela. Łoddam bez targu, bez znalaznego, ale warunek jest jedyn – ze musiu – psia jucha – psimiezyć. Muse wzieździć cy to igo!

Jak to wiejski chłop – mówi gwarą, ale wszyscy w miasteczku rozumieją tę mowę, cisną się, jeden przez drugiego krzyczą – A co to? A co to!

Spokojnie chłopcy – podchoćta powołuśku – zara pokaze. Chłopy – to... to..., Ko... ru... na!

Krzyk, harmider nie do opisania. Pchają się jeden przez drugiego. Każdy chce być pierwszy. Antonio wkłada ostrożnie rękę pod czerwony kawał płótna. Wyciąga powoli – z namaszczeniem. Unosi wysoko ponad głowę. To rzeczywiście korona – cierniowa korona!

Przez tłum przechodzi długo przeciągane aaach!

Nie wierzą własnym oczom. Spuszczają głowy. Odchodzą. Jedni do własnych furmanek, inni, do pobliskiej karczmy. Przy Antonio nie został żaden z krzykaczy, Żaden nie chciał przymierzyć korony.

Z cierniową koroną pozostał Antonio...

Ile razy i w naszym życiu chodzimy „z głową w chmurach”. Sam tyle razy chodziłem, dumny jak paw, pewny kolejnego tryumfu, zadufany w sobie, pewny, że już tym razem ogłoszą Antka „królem”, a to za projekt, a to za opowiadanie, wiersz, obraz. Już Antek pewny swego. Już pewny korony. Tak. Była wiele razy, ale na razie – jeno cierniowa! ■

Ręce

*Długa nić życia
nakłania do wspomnień.
Cudowne życie...
Unoszone rękoma
Naszych Matek...
...Naszych Ojców.
Od rąbka świata
zamkniętego w czterech ścianach
starej kuchni,
po pałace kolejnych
sukcesów i klęsk.
Splecione miłością –
– spracowane ręce
Ich Dwoje...
Były zawsze.
Są i będą...
...w naszych sercach...*

Biegłem do Ciebie...

*Biegłem do Ciebie
Biegłem do Ciebie boso,
łąką – promieniami słońca przetykaną,
bujnością kwiecia,
zielonością polskich traw...
„biegłem do Ciebie – Polsko!
Tęsknotą goniony,
chciałem, aby być przed nocą,
zdążyć przytulić Cię, dotknąć...
zanim noc rozpali gwiazdy!
...wtedy – całym sobą – przytulę się wyśniona Polsko!
Mój dzień, moja noc
w miłowaniu dotrzymują kroku,
a Twe ramiona ...tulą nas czule
z miłością Ojców naszych...
Kocham Cię Polsko - Matko moja...*

Randka pod Księżycem

*Przytuleni wzrokiem do księżycy,
planują wędrówkę przez życie.
Nawiedzeni inaczej,
z głowami w chmurach śnią...
Ona maluje świat gęsim piórem.
On opisuje życie na sztaludze marzeń.
Szczęśliwi płyną do gwiazd.
Zachwyceni, że to tak blisko.
...uroczy sen na jawie.
To pewne – dopłyną!*

Witraże życia

*Życie zatrzymane w pół drogi,
znaczone bliznami wspomnień.
Znają tę drogę, od Betlejem...,
...po Golgotę życia.
Ludzka męka i wyzwolenie,
nanizane na boskie losy.
Witraże Świata malowane
ręką Stwórcy.*

Kalendarz liturgiczny

Czerwiec 2019

1	Sobota. Wspomnienie św. Justyna, męczennika Dz 18,23-28; Ps 47, 2-3. 8-9. 10; J 16,28; J 16,23b-28;	16	Niedziela. Uroczystość Najświętszej Trójcy Prz 8,22-31; Ps 8, 4-5. 6-7. 8-9; Rz 5,1-5; Ap 1,8; J 16,12-15;
2	Niedziela. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego Dz 1,1-11; Ps 47, 2-3. 6-7. 8-9; Ef 1,17-23; Mt 28,19. 20; Łk 24,46-53;	17	Poniedziałek. Wspomnienie św. brata Alberta Chmielowskiego, zakonnika 2 Kor 6,1-10; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; Ps 119, 105; Mt 5,38-42;
3	Poniedziałek. Wspomnienie świętych męczenników Karola Lwangi i Towarzyszy Dz 19,1-8; Ps 68, 2-3. 4-5ac. 6-7ab; Kol 3,1; J 16,29-33;	18	Wtorek. Dzień Powszedni 2 Kor 8,1-9; Ps 146, 1-2. 5-6ab. 6c-7. 8-9a; J 13,34; Mt 5,43-48;
4	Wtorek. Dzień Powszedni Dz 20, 7-27; Ps 68, 10-11. 20-21; J 14,16; J 17,1-11a;	19	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Romualda, opata 2 Kor 9,6-11; Ps 112, 1-2. 3-4. 9; J 14,23; Mt 6,1-6. 16-18;
5	Środa. Wspomnienie św. Bonifacego, biskupa i męczennika Dz 20,28-38; Ps 68, 29-30. 33-35a. 35b-36bc; J 17,21; J 17,11b-19;	20	Czwartek. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Rdz 14,18-20; Ps 110, 1-2. 3-4; 1 Kor 11,23-26; J 6,51; Łk 9,11b-17;
6	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Norberta, biskupa Dz 22,30; 23, 6-11; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; J 17,21; J 17, 0-26;	21	Piątek. Wspomnienie św. Alojzego Gonzagi, zakonnika 2 Kor 11,18. 21b-30; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7; Mt 5,3; Mt 6,19-23;
7	Piątek. Dzień Powszedni Dz 25,13-21; Ps 103, 1-2. 11-12. 19-20ab; J 14, 26; J 21,15-19;	22	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę albo wspomnienie św. Paulina z Noli, biskupa albo wspomnienie świętych męczenników Jana Fishera, biskupa, i Tomasza More'a 2 Kor 12,1-10; Ps 34, 8-9. 10-11. 12-13; 2 Kor 8,9; Mt 6,24-34;
8	Sobota. Wspomnienie św. Jadwigi Królowej Dz 28, 6-20. 30-31; Ps 11, 4. 5 i 7; J 16,7. 13; J 21,20-25;	23	Niedziela. Dwunasta Niedziela zwykła Za 12,10-11; Ps 63, 2. 3-4. 5-6. 8-9; Ga 3,26-29; Por. Łk 9,23; Łk 9,18-24;
9	Niedziela. Niedziela Zesłania Ducha Świętego Msza wigilii Rdz 11,1-9; Wj 19,3-8a. 16-20b; Ez 37,1-14; Jl 3,1-5; Ps 104, 1ab i 24ac. 29bc-30. 31 i 34 (R.: por. 30); Rz 8,22-27; J 7,37-39; Msza w dzień Dz 2, 1-11; Ps 104, 1ab i 24ac. 29bc-30. 31 i 34 (R.: por. 30); 1 Kor 12,3b-7. 12-13; J 20,19-23;	24	Poniedziałek. Uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela Msza wigilii Jr 1,4-10; Ps 71, 1-2. 3-4a. 5-6ab. 15ab i 17 (R.: por. 6b); 1 P 1,8-12; J 1,7; Łk 1,17; Łk 1,5-17; Msza w dzień Lz 49,1-6; Ps 139, 1-3. 13-14ab. 14c-15 (R.: por. 14a); Dz 12,22-26; Łk 1,76; Łk 1,57-66. 80;
10	Poniedziałek. Święto Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła Rdz 3,9-15. 20; Ps 87, 1-3. 5-6; Dz 1 12-14; Łk 1,28; J 2,1-11; J 19,25-27; Łk 1,26-38;	25	Wtorek. Dzień Powszedni Rdz 13,2. 5-18; Ps 15, 1-2. 3-4ab. 4c-5; Ps 25, 4b. 5a; Mt 7,6. 12-14;
11	Wtorek. Wspomnienie św. Barnaby, apostoła Dz 11,21b-26; 13, 1-3; Ps 98, 1. 2-3ab. 3c-4. 5-6 (R.: por. 2b); Mt 28,19a. 20b; Mt 10,7-13;	26	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Zygmunta Gorazdowskiego, prezbitera Rdz 15,1-12. 17-18; Ps 105, 1-2. 3-4. 6-7. 8-9; J 15,4. 5b; Mt 7,15-20;
12	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie błogosławionych męczenników Antoniego Juliana Nowowiejskiego, biskupa, i Towarzyszy albo wspomnienie błogosławionych męczenników Ludwika Rocha Gietyngiera i Maksymiliana Binkiewicza, prezbitarów i Towarzyszy 2 Kor 3,4-11; Ps 99, 5-6. 7-8; Ps 25, 4b. 5a; Mt 5,17-19;	27	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Cyryla Aleksandryjskiego, biskupa i doktora Kościoła Rdz 16,1-12. 15-16; Ps 106, 1-2. 3-4a. 4b-5; 1 P 1,25; Mt 7,21-29;
13	Czwartek. Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana Lz 6,1-4. 8; Hbr 2,10-18; Ps 23, 2-3. 5-6; Ez 36, 25a. 26a; J 17,1-2. 9. 14-26;	28	Piątek. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa Ez 34,11-16; Ps 23, 1-2ab. 2c-3. 4. 5. 6; Rz 5,5-11; J 10,14; Mt 11,29ab; Łk 15,3-7;
14	Piątek. Wspomnienie bł. Michała Kozala, biskupa i męczennika 2 Kor 4,7-15; Ps 116B, 10-11. 15-16. 17-18; Ps 119, 34; Mt 5,27-32;	29	Sobota. Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła Wieczorna msza wigilijna Dz 3,1-10; Ps 19, 2-3. 4-5 (R.: 5a); Ga 1,11-20; J 21,17d; J 21,15-19; Msza w dzień Dz 12,1-11; Ps 34, 2-3. 4-5. 6-7. 8-9 (R.: 5b); 2 Tm 4,6-9. 17-18; Mt 16,18; Mt 16,13-19;
15	Sobota. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny w sobotę 2 Kor 5,14-21; Ps 103, 1-2. 3-4. 8-9. 11-12; Ps 119, 34; Mt 5,33-37;	30	Niedziela. Trzynasta Niedziela zwykła 1 Krl 19,16b. 19-21; Ps 16, 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; Ga 5,1. 13-18; 1 Sm 3,9; J 6,68b; Łk 9,51-62;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek-piątek: 8.30-10.00, 17.00-18.00

sobota: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krzyż Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

